

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 3 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 30 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. przyw. wiadomości po 1 kor.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pisemem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Szlachecka czy chłopska?

I.

Habent sua fata libelli. W gnieździe stańczy-
kowskim znalazło się jajo kukulcze. Gorzej —
w twierdzą konserwatyzmu, w sam środek okopów
Świętej Trójcy, wjechał — niby koń trojański — arty-
kuł profesora...

Rzecz się tak miała. Do *Przeglądu polskiego*,
co to już trzydzieści sześć lat uczy krakowskiej po-
lityki, nadesłał znakomity profesor lwowski, szlach-
cic, siwowłosy i siwobrody uczony, dla którego
otwarte były zagraniczne katedry, artykuł poważny
p. t. „Nasze położenie i zadanie”. Firma
pierwszorzędną, „powaga autora” sprawiły, że się
na szpaltach ksiąg świętych krakowskiej ortodoksji
konserwatywnej znalazł artykuł lwowskiego profesora
na zaszczytnym naczelnym miejscu i — wywołał
istną rewolucję w krakowskim obozie.

Na gwałt pojawiły się na kartach *Czasu* zastrze-
żenia i krytyki. Pokazało się, że przez nieuwagę,
stary wyga *Przegląd polski* dał się wziąć lwowskiemu
profesorowi, — artykuł jego to była istna bomba,
naładowana pikrytem, ekrazytem, chambardem...
Fatalna pomyłka! Więc rzucano już wszystkie
dery i koce, żeby lont przygasić, wylano strugi wody
ze wszystkich sikawek, znakomity profesor, którego
drukują *Przegląd polski* na naczelnym miejscu, wy-
gląda już w *Czasie*, jak niepraktyczny profesorzyzna,
co wrócił dopiero co z podróży na księżyc, jak ba-
lamutna głowa, co nie wie, czego chce, jak teoretyk
bez praktycznej wartości, — prof. Ochenskowski
wygląda w *Czasie*, jak zmoczona kura.

Cóż on napisał? Co mu się stało? Profesor
Ochenskowski chce w *Przeglądzie polskim*, — reformy
społecznej, gruntownej od samych podstaw,
reformy tak gruntownej, że jak dwie kropki podob-
na — do rewolucji społecznej.

Polska wraz z całym światem przechodzi grun-
towne przemiany.

„Stanowisko szlachty jest, wskutek jej rozkładu
i reakcji, poprzedniej polityce, radykalnie
zachwiane, a warunki, które ją kwalifikowały do pro-
dawnictwa, albo nie istnieją, albo nie wchodzą w ra-
chubę”.

„I tak, żołnierska dzielność, wybitny bardzo wa-
runek w polityce powstaniowej, nie ma obecnie zna-
czenia; stopniowe, ale stałe zubożenie i wypuszcza-

nie z rąk szlacheckich właścicieli ziemi polskiej, pod-
kopuje jej stanowisko ekonomiczne, a oświata klasy
szlacheckiej, wobec otwartych dla wszystkich spo-
sobności kształcenia się, nie może być nadal
dominującą. Przy tem osłabieniu trudno twier-
dzić, aby w szlachie znajdowała się
rdzenna siła narodu i dlatego pytanie:
gdzie tej siły, koniecznej do rozwiązania
problemu, szukać wypada”.

Szlachta chciała odbudowania starej Polski,
starej niepodległości, starego politycznego bytu, a
w niej swoich starych przywilejów, swojego starego
politycznego i społecznego stanowiska. Robiła rewolu-
cję i powstania. Wierzyła mistycznie w to odbu-
dowanie tego wszystkiego. Więc łączyła się to z rzą-
dami, to z anarchią świata, byle wróciły dawne
czasy.

Więc i w walce o niepodległość były stare
wady, żyłka anarchii, pyszałkowatość, pretensje, „fa-
natyczne przekonanie o słuszności własnego i również
fanatyczne odrzucanie cudzego zdania”, „antagonizm
osobisty, dochodzący do śmieszności” — zła organi-
zacja — istna anarchia.

Egoizm celów zrobił to, żeśmy się łączyli
z politycznymi robotami Europy, żeby z tego coś
dla starej Polski wynikało.

„Dla tego pomimo udziału licznych Polaków
w ruchach europejskich, społeczeństwo polskie
nie bierze udziału w życiu Europy,
które kroczenie do coraz nowych pro-
blemów życia, jest dla oczu polskich za-
mknięte”. Więc „skutkiem tego — (po za płyt-
kiem nasiłownictwem obczyzny) — dla społeczeń-
stwa polskiego, nie stojącego na gruncie europejskim,
historia nowożytnej Europy redukuje się... w jakiś
proces mglisty bez konkretnych celów...”

Nie dziw, że społecznych reform tyle
ile ich zaprowadziły — rządy zaborcze.
Była „polityka szlachecka — z charek-
tem pseudo-demokratycznym”, inicjatywa
reform 3-go Maja już maleje w Kościuszkowskiej
dobie. „Żaden nowy problem w działalności polity-
cznej podjęty nie został”. Nawet kiedy szlachta dla
pozyskania chłopów dla dążeń do odzyskania starej
Polski, z jej starym społecznym ustrojem, robiła
ofiary, to tylko, by odzyskać stare swoje przywileje,
— a to wszystko było tylko „po prostu skrzywie-
niem występującej kwestyi społecznej”.

Ale tak dalej iść nie może. Więc ciska grom
lwowski profesor:

„Stan szlachecki, o ile by on się starał w orga-
nizacji państw zaborczych o utrzymanie swego uprzy-
wilejowanego stanowiska w społeczeństwie polskim,
działałby już nie w interesie kraju, lecz w interesie
własnym”.

Więc obowiązkiem narodowym „postawienie na
porządku dziennym sprawy przekształcenia społe-
cznego” — żeby nie przyszło do rozkładu społe-
cznego w Galicji — ze względu na stanowisko na-
sze w świecie cywilizowanym — dla tego, że „dotąd
traciliśmy dużo dla tego świata, choć mu nie
dawaliśmy nic, to też i nie nie brali, te-
raz zaś moglibyśmy dać, ale także i wziąć — na-
reszcie dla tego, że położenie Galicji jest takie, iż
(sprawę społeczną na porządku dziennym) — po-
stawić można”.

Więc nastąpić musi wielkie przeobrażenie spo-
łeczne. Osią, podstawą, fundamentem reformy społe-
cznej musi być — oparcie się o stan chłopski.
„Z powodu słabości elementu szlacheckiego — wy-
stąpić musi — stan chłopski, jako czynnik
główny”.

„Chłopski zastęp jest jedynym, na którym
się przeobrażenie społeczne narodowego charakteru
u nas oprzeć może”. Jedynym, w miastu profesor
nie wierzy, jak wyklucza odrodzenie Polski szla-
checkiej.

A to bomba! Rozumiemy sikawki krakowskie.
Ale przypatrzmy się programowi lwowskiego profe-
sora nieco bliżej.

Do Zarządu Zakładu zdrojowego w Krośniciu!
Wody Krośnickie ze źródła „Stefana” używałem
z wyśmienitą skutkiem w chorobach nieżytowych krtani
i oskrzeli, w chorobach narządu trawienia, nerek i cier-
pieniach dróg moczowych. — W skuteczności więc nie
ustępuje ona w niczem odpowiedziami szczawom alkali-
cznym, jak: gleichenbergską, emską, selterską, salzbrunną
a posiadając smak przyjemny i orzeźwiający, może jako
woda stołowa zastąpić w zupełności wody stołowe obce,
jak: Gieshüblerską, Bilinską, Kronenfeldską i t. p. i powinna
je nawet u nas całkiem wyrugować. 7608 9-4

Prof. Dr. Páreński, mp.

Zakład Dra E. Piaseckiego

dla gimnastyki, masażu i ortopedji, przeniesiony na ulicę Trze-
ciego Maja 2. Ordynacja 2-4. Prospektu na żądanie. (8464 5-4)

Na str. 9 i 10 tygodnik ekonomiczny:
„Przegląd giełdowy”, „Projekt ustawy, re-
gulującej handel terminowy zbożem w Au-
strij”, „Kontrola rządu w instytucjach kre-
dytowych”, „Statystyka wyrobów tytonio-
wych w Austrii”.

Fejleton: „Wrocie sztandary” E. Dau-
det’a.

„Sztuka u nas”.

(Luźne notatki.)

Nie wiem, czy istnieją gdzie u europejskich na-
rodów i narodków tak marne stosunki artystyczne,
jak u nas, gdzie mieliśmy i mamy potężnych arty-
stów, znanych w całym świecie, sławiących nasz na-
ród i stwierdzających jego żywotność. Mam tu na
myśli obecny stan sztuki naszej w kraju i jej sto-
sunek do Wiednia, jako centra, w którym wobec tera-
źniejszej naszej przynależności i co do niej odpo-
wiednia powinniśmy mieć reprezentację.

Polityka narodowościowa, która w ostatnich la-
tach doszła do ostatnich granic rozbestwienia, wla-
zła także i do sztuki i wytworzyła dla nas stosunki
wprost niepodobne do wiary. Wiadomo przecież, że
wiedeński *Künstlerhaus* bardzo niechętnie teraz przy-
jmuje nadesłane z Galicji obrazy na swe doroczne
wystawy, a gdy je zawiesza, to jak najgorzej, dając
pierwszeństwo miejsca nagród i zakupu wiedeńskim
wyrobom ostatniego gatunku, którychby nasz lwowski
Salon, nie odważył się przyjąć na swą wystawę.

Wszelkie nagrody, zakupy a zwłaszcza zamó-
wienia przez rząd, o ile one w bardzo nielicznych
wypadkach były naszym artystom dawniej udzielane,
dziś nam wstrzymano, a rokrocznie wydawane kro-
ciowe sumy przez rząd na cele sztuki, dziś wyła-

cznie dla Wiednia i zagranicy istnieją. Trafi się
czasami, o czym natychmiast nasze dzienniki z lu-
bością drukują, że ten lub ów artysta, mieszkający
w Wiedniu, otrzymał (n. b. swoim staraniem)
zamówienie na jakiś *Repräsentationsbild* lub *Portrait*
i na tem koniec. Dla artystów naszych w kraju nie-
ma nic; tam o nas nie wiedzą, bo za nami nie upo-
mną się ani Reichsraci, ani nowo stworzeni Kunstraci.

„Secessya” wiedeńska z dewizą „sztuka dla
sztuki”, nie patrząc na narodowość, zdaje się mieć
mały narodowościowy podkładnik, bo z naszymi arty-
stami ma słabe stosunki, które natomiast utrzymuje
ściśle z Japonią.

W Monachium, w Wiedniu, Berlinie, gdzie nasze
talenta zdobywały przed laty uznanie a nieraz i for-
tunę, dziś mimo niekorzystnych dla sztuki w ogóle
warunków, niechęć i nienawiść nawet do nas, a zwa-
szcza do kształcącej się w akademiach młodzieży,
odczuwać się daje silnie na każdym kroku.

Rok przed paryską wystawą, wyczytałem w *No-
wej Reformie* z powtórzeniem w paru naszych dzien-
nikach, iż rząd przeznaczył na zakup dzieł
sztuki austriackich artystów w Paryżu kwotę 360
tysięcy koron. Jeżeli któremu z naszych krakowskich
czy lwowskich artystów zakupiono tam jakiś obrazek za
parę bodaj koron — niech się zgłosi do redakcji ze
sprostowaniem.

Zeszłego roku, prócz kanałów, kolei i omal, że
nie miliarda na rozmaite cele, zdobył Czesi od rzą-
du wyższy czteromilionowy (!!!) fundusz, na założenie
galeryi w Pradze i krociowe odsetki rocznie na za-
kup dzieł sztuki, mające się przyczynić nie-
tylko do podniesienia kultury, ale także jako środek
do uspokojenia rozbestwionych namiętności narodo-
wościowych.

Ta nasza polska sztuka, którą się tak ostentacyj-
nie wszędzie chlubiśmy, nie otrzymuje od rządu za
naszym staraniem nawet ochłapów jałmużny —
którą w innych wypadkach z pokorą przyjmujemy.
Muzeum krakowskie subwencyonuje kraj kwotą, aż

1000 koron rocznie, za którą kupuje (!!) dzieła sztuki
naszych artystów — rząd zaś nie dając na ten cel
ani halera, zdobywa się czasami na prezent w for-
mie najczęściej nędznego obrazu, zakupionego w wie-
deńskim *Künstlerhausie*, który nie tylko zanieczyszcza
ściany tej instytucji, lecz obrazu wysoce królewskie
darowizny i arcydzieła Matejki lub lichy płaconego
Chelmońskiego.

Węgry, którzy mają obecnie paru zaledwie
doskonałych malarzy, opiekują się sztuką tak, jak
mało który naród w Europie. Prócz ofiarnego społe-
czeństwa i licznych bogatych osobników, rząd prze-
znacza wyższy półmilionowy fundusz rok rocznie na
zamówienia i zakupy dzieł sztuki swoich i obcych
artystów do swego muzeum w Peszcie, poszczególne
zaś komitaty na uświetnienie swej milenarnej egzy-
stencji, a z okazji wystawy przed paru laty, poza-
mawiały dla siebie u swoich artystów odpowiednie
momenta ze swej historii, za które płaciły mniej
więcej po 40 tysięcy koron. Milenarny pomnik na
wylocie ulicy Andraszego zamówił rząd w węgier-
skiego rzeźbiarza tylko za 2 miliony koron.

Rosya od niedawna poczęła się swoimi arty-
stami tak opiekować, że ich młoda sztuka wprawia
Europę w zdumienie swą odrębną siłą, przejawiającą
się w każdym kierunku. Potwornie wielkie sumy,
jakie akademie petersburska przeznacza na kształ-
cenie rzeczywistych talentów i olbrzymia ofiarność
rządu, jednostek itd. na cele swej sztuki, znane są
szeroko w całym świecie. Tylko my przy tym obfi-
tym złobku nie mamy nic — nawet do powąchania.
Rosyjscy artyści nie utrzymują zgola żadnych sto-
sunków z nami, a rząd nie przyczynia się ani ko-
piejką, nawet do opieki naszej sztuki w Warszawie.

W Poznańskim właściwie artystów nie ma —
gdyby zaś byli, można się domyślać, jakby się Ber-
lin nimi interesował.

Aleksander Augustynowicz.

Echa procesu wrzesińskiego.

Dokładnej osnowy wyroku w procesie wrzesińskim do tej pory nie posiadamy, wiadomo tylko z dzisiejszej depeszy, że sąd w wymiarze kary posunął się jeszcze dalej, aniżeli tego żądał prokurator. Jest to objaw znamienny, jaskrawy dowód, że sądownictwo pruskie przechodzi stanowczo w służbę hakaty. Niepodobna nam z braku miejsca podawać wszystkich szczegółów tego niezwykle ciekawego procesu, który będzie stanowił dokument w porzecznej naszej historii, jak niemniej w dziejach cywilizacji Niemiec — podajemy więc tylko bardziej charakterystyczne ustępy rozprawy.

Jednym z takich znamiennych, a przytem wzruszających momentów było przesłuchanie świadka Agnieszki Gadzińskiej, żony pedela szkoły we Wrześni. Pocziwa ta, po wiejsku ubrana kobiecina opowiada:

„Mój syn przyniósł do domu niemiecki „kateis“, lecz oddał go nauczycielowi, tak jak to uczyniły inne dzieci.“ Na to Koralewski powiedział jej:

„Czemu wasz syn nie chce się uczyć religii z tej książki, przecież to jest książka, podpisana przez arcybiskupa?“

A ja mu na to odpowiedziałam: „To niepodobnieństwo, żeby arcybiskup mógł pozwolić, żeby nasze dzieci uczyły się religii po niemiecku.“ (Tu wybuchła Gadzińska płaczem, co robi wielkie wrażenie na sali).

Koralewski powiada na to: „To jest wszystko jedno, wy tego nie rozumiecie. Przecież moja żona jest też katoliczką, (Jest Niemką. *Przyp. kor.*) chodzi do polskiego kościoła i kocha Pana Boga tak samo, jak wy. Ja z żoną i z dziećmi także chcemy się dostać do nieba.“

Powiedziałam: to niepodobna. Wtedy Koralewski poszedł do domu i przyniósł książkę i pokazał mi pieczęć, na której ma być „Stablewski biskup“. Ja się wobec tego popłakałam, tak mnie to wzruszyło. A on starał się mnie przekonać, że przecież papież też nie umie po polsku. Ja mu odpowiedziałam: To niepodobna, bo nasi księża, choć są Polakami, muszą umieć po niemiecku, toć i papież pewnie umie po polsku. Koralewski powiedział mi jeszcze, że niemiecki „kateiz“ już 10 lat jest dozwołony.

Podczas zbiegowiska 20 maja spotkał mnie na schodach w szkole nauczyciel Schölzchen i powiedział mi: Wasz syn znowu nie uczył się religii. Ja go z płaczem prosiłam, żeby go nie bił.

Przewodniczący: Dla czego was tak bardzo serce boli, że wasz syn ma się religii uczyć po niemiecku?

Gadzińska: Jak moje dziecko po polsku odmawia pacierz i po polsku czyta w katechizmie, to ja cieszę się z tego i raduję. To jest wtedy moja radość, moje szczęście, moje bogactwo moje wszystko, a gdy po niemiecku, to ono nie ma z tego pożytku, a ja nie go nie rozumiem.

(Tu pocziwa kobiecina rzewnym wybuchem płaczem, na sali wielkie poruszenie).

Przewodniczący: A jeżeli dzieci umieją po niemiecku?

Gadzińska: Mam 17-letniego syna, który się bardzo dobrze uczył w szkole i dobrze umie po niemiecku, a który jednak sześć prawd po niemiecku nie umie.

To jest wielka różnica, czy dzieci uczą się religii po polsku, czy po niemiecku. Księdzu, choć jest człowiekiem wykształconym, trudno się uczyć religii po niemiecku, a co dopiero dziecku. Pan Bóg przyjmuje tylko taką religię, w której się kto urodził i w której od dziecka mówi.

Takie mniej więcej są przekonania wszystkich oskarżonych. Czyż można się im dziwić, czy godzi się brać im to za złe, że stanęli w obronie swej dziatwy, katowanej przez nauczycieli właśnie za to, że nie chciała, a może i nie mogła uczyć się religii w niezrozumiałym dla niej niemieckim języku? A jednak sąd pruski uznaje ich buntownikami, wlecze do więzienia i jak żbrodniarzom nakłada kajdany!

Wstrętny okaz sprzedawczyka i zdrajcy narodu, przedstawiał jeden z głównych świadków dowodowych i można rzec, inicjator całej sprawy, nauczyciel szkoły wrzesińskiej Koralewski. Z pochodzenia Polak, zaprzedał za judaszowe srebrniki pruskie swą duszę, sumienie, godność ludzką i — jak każdy niemal renegat — gorliwością w gnębieniu swych dawnych rodaków starał się prześcignąć nawet rodowitych Niemców. Na pytanie prokuratora, „czy jest Polakiem, czy Niemcem“, odpowiada z całym cynizmem:

Jestem istotnie polskiego pochodzenia, lecz dziś jestem Niemcem i czuję po niemiecku (poruszenie w audytorium), żona moja jest Niemką, katoliczką.

Prokurator: Dlaczego tak pana w Wrześni nie nawidzą?

Koralewski: Może to będą mogli powiedzieć ks. Łabędzki, ks. Laskowski i inni świadkowie, ja nie wiem (!).

Prokurator: Czy może dla tego, że pan jest dziś Niemcem i że dostałeś wynagrodzenie za niemiecką naukę?

Koralewski: Pewnie tak jest; częściej dostawałem wynagrodzenie „wegen erfolgreicher Betreibung des deutschen Sprachunterrichtes“.

Co do osk. Jezierskiej, to widział ją 2 czy 3 dnia po 20 maja, przechodzącą około szkoły i słyszał, jak mówiła do towarzyszek swoich: „gdvbym miała toporek, tobym...“, co dalej mówiła, nie rozumiiał, gdyż obecnie nie umie już dobrze po polsku (!).

Obr. Dziembowski: Koralewski utrzymuje, że dzieci są dostatecznie przygotowane w niemieckim, aby mogły w tym języku uczyć się religii. Jak to pogodzić z faktem, że występujące tu dzieci, albo młodzi wychowawcy szkoły wrzesińskiej prawie wcale nie umieją po niemiecku?

Koralewski mówi podniesionym głosem: Te, które wyszły z pierwszej klasy, umieją wszystkie dobrze po niemiecku. Jeżeli na sądzie nie chcą zeznawać po niemiecku, to jest to „Niederträchtigkeit und Frechheit“.

W jaki sposób wpajano w dzieci polskie przekonanie, że mowa rodzinna jest rzeczą zupełnie objętną, świadczy o tem przesłuchanie nauczyciela Schölzchena, który udzielał także nauki religii:

Obr. Woliński zapytuje: Czy pan wpływa na dzieci nie wprost, by się uczyły religii w języku niemieckim, i tak: czyś pan nie tłumaczył dzieciom, że zupełnie wszystko jedno, w jakim języku się uczą religii?

Schölzchen: Tak, tłumaczyłem im to obrazowo w ten sposób, że z religią to tak samo, jak

z mlekiem (!!). Wszystko jedno, z jakiego naczynia się pije, czy z szklanki, czy z filiżanki, zawsze jest mlekiem. (Ogólny śmiech).

Woliński: Nie powiedziałeś pan dalej dzieciom, że n. p. klerycy w seminarium także się uczą religii w obcym języku, bo w łacińskim.

Schölzchen: Tak.

Woliński: Czy nie mówiłeś pan także dzieciom, że papież także nie umie po polsku, a jednak jest katolikiem?

Schölzchen: I to przyznaję, bo tak też jest.

Woliński: Czyś pan w III i IV oddziale, gdzie nanka religii udziela się jeszcze po polsku, kazał dzieciom odmawiać pacierz poranny w języku niemieckim?

Schölzchen: Tak na przemian, raz po polsku, raz po niemiecku.

W toku całego procesu starano się prowadzić indagację w ten sposób, aby wikaryusza wrzesińskiego ks. Laskowskiego przedstawić jako głównego sprawcę uporu dzieci i późniejszych zająć.

Sztuka jednak zupełnie się nie udała. Ks. Laskowski wystąpił na sądzie z taką godnością znającego obowiązki swoje kapłana polskiego i obywatela a zarazem i z taką stanowczością i mimo swego młodego wieku zdradził tak wysoką dojrzałość duchową, że zaimponował nie tylko zebranym na sali Polakom, ale i trybunałowi i prokuratorowi.

Oto zeznania księdza Laskowskiego:

Na dzieci żadnego nacisku nie wywierałem. Kiedy im w szkole rozpoczęto naukę religii po niemiecku wykładać, domyślałem się z góry, że mnie dzieci zapytają, co mają robić. Radziłem im, żeby się uczyły religii po niemiecku, nie mogłem, bo w takim razie musiałbym się zaprzeczyć mego powołania kapłana katolickiego, odradzać im także nie mogłem, nie chcąc się narażać na przykre nieprzyjemności, więc obrałem pośrednią drogę. Powiedziałem im: Moje kochane dziatki, proszę pana Koralewskiego, który wówczas zastępował rektora, żeby was religii uczył po polsku, albo udajcie się z petycją do władzy, żeby przywróciła dawny sposób tej nauki.

Gdy na następną lekcję śpiewu nie przybyły Dzieciuchowiczówny, powiedziano mi, że one skłamały przed nauczycielem i inspektorem, jakoby ja był dziećmi namówił do uporu. Nie dziwiłem się temu bardzo, bo dzieci z obawy przed karą często kłamią. To też, gdy dzieci przyszły później do mnie z zapytaniem, co mają robić z darowanymi im przez szkołę katechizmami niemieckimi, oświadczyłem im, że im już żadnej rady nie daję, skoro potem przed nauczycielem i rektorem mówią nieprawdę.

Ks. Laskowski był swego czasu karany za prywatną naukę języka polskiego w Wieluniu. Na żądanie obrony przedstawia to zdarzenie w następujący sposób:

Rodzice do mnie przyszli z prośbą, żebym wobec zniesienia nauki języka polskiego w szkole zechciał ich dzieciom udzielać jej prywatnie. Odmówiłem im, gdy jednak dzieci same mię nachodziły i błagały, żebym je uczył języka ojczystego, nie mogłem im tego odmówić, bo trudno takiej idealnej prośby nie uwzględnić. Wiedziałem też, że spełnięm względem nich dobry uczynek, bo chyba oświecanie umysłów nie jest grzechem. Nigdzie też niema prawa, któreby zabraniało komuś bezinteresownie kształcić dzieci w jakim języku. Z pojęciem prywatnej szkoły nie ma to nic wspólnego, bo o procedurę tu

Jan Kaźmierz Zieliński.

KULIG.

6

(Ciąg dalszy).

Hetman w pijackich sztukach nigdy się nie mylił, więc zrobił wszystko jak reguła kazała, muskał się i pukał w należytym miejscu i w należytym mierze. A Komarzewski wciąż nalewał.

Hulać dusza — wołał Branicki, pijąc a szlachta patrzyła na niego z zajęciem.

Gdy wreszcie hetman za trzecią szklanicą wszystko zrobił potrójnie, podał generałowi szklanke i rzekł spokojnie:

— Nalej!!!!

— Wiwat! zawołano do koła.

Zewsząd odezwały się śpiewy i chórem zanucano:

Wypil, wypil! Nie nie zostawił!

Bodaj go, bodaj go, Bóg błogosławił!

— Byście więc nie mówili, że dzwon do kościoła ludzi zwolywa, a sam w kościele nigdy nie bywa — dawajcie jeszcze! — wołał rozohocany Branicki.

— Dostę już, dostę — mitygował król.

— Jak dudy nastroisz, tak grają — odparł hetman.

A przystępując do króla, rzekł:

— Hej, hej Najj. Panie! Gdybyś pił, jak ja — miałbyś w Polsce więcej przyjaciół, niż teraz!!

Zagadano to jednak... lecz król się lekko zachmurzył.

Gdy wreszcie Branicki z Komarzewskim założyli się, że beczkę wina wypiją we dwóch z pod czopa, bez szklanek — i wypili i wygrali, szlachta na ręce ich porwała i nosiła do koła.

Uczta się skończyła.

Stanisław August podał rękę pannie młodej i szepnął jej kilka słów do ucha.

Włoszka spiekała raka, oczy zabłyśły radośnie, a usta wdzięcznie się uśmiechnęły. Król chwycił jej rękę i do ust przycisnął...

Wszyscy przeszli teraz do sali balowej.

Nadchodził czas oczepia. Porwano więc ze śmiechem i hałasem piękną Włoszkę i posadzono ją na improwizowanej na prędce dzieży. Druchny ją otoczyły, rozczesały bogate warkocze i żałośnie śpiewać poczęły:

W kalinowym lesie

Woda kamień niesie,

Maryś na nim stała,

Swe włosy czesała!

A Maryś, która tym razem nazywała się Bianką, według odwiecznego u niewiast zwyczaju, przeciwnie, zanosząc się głośnym śmiechem, szczerzyła zęby na wszystkie strony.

Wianuszek mirtowy, we włosach ukryty, zdjął z głowy król. Pan młody patrzył na to obojętnie, rozinawiając z Ponińskim.

Ubrano nareszcie Włoszkę w czepiec, zawój i zawijkę i zanucano chórem:

Przykryło się niebo oblokami

Przykryła się Marysia rąbkami,

Okrył się jawor zielonym listem,

Młoda Marysia bielonym czepem.

Zabrano się potem do tańca, gdzie panna młoda, jako mężatka już, rej wodziła. Nawet król, na bok odkładając majestat i ceremoniał, hulał rozohocany, podniecony pięknością Włoszki.

Tańczono na przemian kadryle, anglezy, mazurki i walce. Między wszystkimi doskonałymi tancerzami, król odznaczał się wdziękiem i zgrabnością, które w oko rzuciły jakiś niewypowiedziany urok. Tańczył z przejęciem, z zapalem, z lubością, tak, jak nikt z całego otoczenia.

Nagle wśród gwaru, tańców, wiwatów i dźwięków hałaśliwych kapeli, drzwi na oścież się rozwarły i służba wpadła do sali, pobiegła do Ponińskiego, giestykując żywo i opowiadając coś z przestraszeniem. Podskarbi skoczył do króla i szepnął mu kilka słów, które widocznie zdziwiły mocno monarchę. Pomimo to skinął głową potakująco, a Poniński zwrócił się do służby i rzekł:

— Puścić!

Wybiegli więc dworzanie do sieni. Na sali tańce przerwano, bo kapela grać przestała.

Na dziedzińcu, przed pałacem, stał szereg różnego rodzaju sań wspaniałych, lekkich, pojedynczych, podwójnych a nawet poczwórnych.

(C. d. n.).

Bluzki i halki jedwabne, wełniane, barchanowe w wielkim wyborze poleca MIKOŁAJ LUDWIG Lwów, Hotel George'a.

nie chodziło. Bylbym, gdyby mnie jakie dzieci o to prosiły, również i po łacinie, a nawet po niemiecku uczył.

Landrat zabronił mi tej nauki pod grozą znacznej kary pieniężnej, ja dzieci uczyłem dalej, a przeciw temu policyjnemu zakazowi remonstrowałem do wydziału obwodowego, do sądu administracyjnego i wreszcie do samego ministra. Wszystkie instancje uznały swoją niekompetencję zniesienia nałożonej na mnie kary. Gdy mimo to nadal dzieci uczył, wymierzono mi zagrożoną karę, według mego najgłębszego przekonania, niesprawiedliwie.

W końcu swego zeznania stwierdził ks. L., że niektóre z obitych w szkole dzieci do dziś mają ślady bicia.

A teraz obrazek, świadczący o ludzkości sędziów pruskich. Po ukończeniu postępowania dowodowego, mecenas Woliński wnosi o wypuszczenie oskarżonej Piaseckiej z aresztu do wtorku, aby mogła pojechać do domu do swoich pięciorga dzieci, z których najmłodsze ma dwa lata, a nad którymi czuwa stara jej 80-letnia matka. Obawa ucieczki tu nie zachodzi, bo Piasecka dla ewentualnej kary, jaka ją spotka, a która zbyt wielką być nie może, nie opuści swoich dzieci i starej matki.

Piasecka przyrzeka stanąć we wtorek i daje przyrzeczenie, że nie uciecze.

Prokurator okazał się nieublaganym. Uznał, że Piasecka jest głównym sprawcą całej awantury, że ewentualnie czeka ją znaczna kara i że mogłaby się przed nią ratować ucieczką. Stara jej matka jest dostateczną opieką dla dzieci.

Trybunał wniosek obrońcy odrzucił. Biedna Piasecka się rozplakała.

Dodać należy, że Piasecka uznana została przez lekarza chorą, i że nie tylko zdrowiu jej, ale i życiu zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Na zakończenie tej wiązanki smutnych i bolesnych epizodów, podajemy głos *Kölnische Volksztg.*, świadczący, że i wśród Niemców znajdują się jednak ludzie, którzy tę sprawę oceniają trzeźwo i nie wahają się przestrzedz społeczeństwa niemieckiego przed skutkami nieuczciwej i bezrozumnej polityki antypolskiej. Wspomniany organ katolicki, podawszy wedle hakatystycznych gazet przesłanki tej sprawy, tak pisze:

„Samo się przez się rozumie, że nikt pochwalić nie może napadu na szkołę, ale z drugiej strony twierdzimy, że podobne bicia dzieci, z takiego powodu, nawet pod panowaniem angielskim w szkole boerskiej, byłoby niemożliwym. Na to Anglicy mają za wiele szacunku przed wolnością osobistą i nie biliby dzieci za ten opór przeciw odpowiadaniu w języku angielskim. I z rosyjskiej Polski dotąd nie podobnego nie donoszono“.

Dalej pisze: „Jeżeli tak będziemy postępowali dalej, wychowamy sobie na kresach wschodnich miliony śmiertelnych nieprzyjaciół Niemiec, pruskiego państwa i rzeszy niemieckiej. Przenieśmy się w położenie dotkniętych. Który ojciec nie zawrzałby oburzeniem, gdyby mu dziecko codziennie wracało zbite, choćby nawet posiadał flegmę Indyanina. Jakąż to miłość do niemieczyzny wszczepia się w serca dzieci?... Czy zyskamy na tem cośkolwiek, że na granicy rosyjskiej stworzymy sobie „pruską Irlandyą“? Polityka rosyjska już korzysta z naszych błędów. Im ostrzej przyciągamy cugle Polaków, tem bardziej rozluźnia (?) je car i w równym tempie. Jeżeli tak

pójdzie dalej, przyjdzie czas, że nasi Polacy zbawienia wyglądać będą od Rosyi, „ex oriente lux“. To też będzie dzień, w którymby w Berlinie poznano zupełne bankructwo polskiego przedsięwzięcia; bo jeżeli Rosya zacznie Polaków głaskać, nie będzie tego robiła z miłości do nich, lecz żeby w danym razie ten atut wygrać przeciwko nam. Dalej widząca polityka powinna robić wszystko, aby w prowincjach wschodnich stworzyć jaki taki „modus vivendi“.

Z parlamentu.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Wiedeń, 21 listopada.

Komisja budżet. przyjęła wczoraj rozdział o inspektoracie przemysłowym, poczem rozpoczęła się dyskusja nad budżetem ministerstwa obrony krajowej. Kilku mówców urgowało reformę wojskowej procedury karnej; ćwiczeń i urlopów. P. Forszt przedstawiał drażliwą sprawę „zde“ i sprawiedliwe taktowne jej usunięcie z horyzontu.

P. Kozłowski wnosi kilka rezolucyj, dotyczących podwód i ustaw kwaterunkowych, zniesienia rewersów demolacyjnych, odbywania manewrów nie podczas żniw, urlopów dla synów gospodarzy wiejskich podczas żniw — przemawia za poparciem biednych rodzin rezerwistów podczas ćwiczeń, oraz za znaczną potrzebę lepszego opanowania języka ojczystego żołnierzy przez ich przełożonych, a w szczególności przez księży wojskowych. Mowca domaga się ustanowienia posady wojskowego gr. kat. proboszcza w Galicyi.

Podobnie, jak minister honweków, powinien także minister obrony krajowej przedkładać Radzie państwa wykazy samobójstw w armii austriackiej. Galicyjskie manewry dowiodły wielkiego postępu technicznego armii, przez co wzmogło się i zaufanie do armii. Pożalowania godne jednak są: niedostateczne wynagrodzenie gospodarzy wiejskich i nieszanowanie kultur. Co do dostaw dla armii, to widać w tem pewien postęp, ale nie w równej mierze jak na Węgrzech. Udział gospodarzy wiejskich w dostawach należy podnieść z 25 na 50 proc.

Mowca urguje ponownie o przedłożenie nowej procedury karnej wojskowej. Omawiając sprawę „zde“, zauważa mowca, że dyscyplina musi być w armii zachowana, ale powinna panować tam także sprawiedliwość. Żołnierze, którzy nie meldują się w języku niemieckim, powinni dopiero po osobistej uwadze oficera, że należy mówić po niemiecku, być karani, gdyż często idzie przytem o pomyłkę a nie o upór.

P. Starzyński wnosi dwie rezolucje, dotyczące dostaw produktów wiejskich, jakoteż produktów drobnych przemysłowców dla armii.

P. Eug. Abrahamowicz wypowiada administracji wojskowej uznanie za uwzględnienie życzeń gospodarzy wiejskich przy dostawach dla armii, wnosi rezolucję, dotyczącą wprowadzenia nowej procedury karnej wojskowej, uskarża się, że przy zakupach koni preferuje się handlarzy koni przed hodowcami koni, dzięki czemu szkodzi się hodowli galicyjskiej. Na tem obrady przerwano. Dalszy ciąg dzisiaj.

Subkomitet komisji przemysłowej przyjął projekt ustawy o domokrastwie do §. 3, który dotyczy uregulowania stosunków do Węgier, Bośni i Hercegowiny. Paragraf ten pozostawiono na razie w zawieszeniu.

Komisja prawnicza Izby posłów przyjęła projekt ustawy o podwyższeniu płac auskultantów sądowych. Według tego projektu, dotychczasowe płace 500 i 600 złr. podniesione być mają na 1600 względnie 2000 kor., a mianowicie adjutum 1600 k. ma być przyznane auskultantom od dnia ich zamianowania, zaś 2000 kor. po ukończeniu 2-letniej służby, licząc od dnia wstąpienia.

Wszystkim praktykantom sądowym, od dnia dopuszczenia ich do praktyki, ma być przyznane adjutum roczne, w wysokości 1000 k. Wniosek p. Pantoucka, żądający mianowania auskultantów urzędnikami XI rangi, odrzucono, po sprzeciwieniu się ze strony ministra skarbu. Następnie komisja prawnicza przyjęła jednogłośnie wniosek p. Sylwestra, nadający konceptom adwokackim prawo zastępowania adwokatów w sprawach o przekroczenia.

Wiener Allgemeine Correspondenz ogłasza rozmowę z pewnym wybitnym członkiem wiernokonstytucyjnej własności niemieckiej w Czechach, który oświadczył, że gdyby zdolność do pracy parlamentu i załatwienie budżetu nie przyszły do skutku, rząd byłby zdecydowany parlament rozwiązać i rozpisać nowe wybory. O odroczeniu Rady państwa nie było mowy pod żadnym warunkiem, gdyż tylko przez rozwiązanie Rady państwa i przez przedsięwzięcie nowych wyborów pozycya rządu austriackiego wobec rządu węgierskiego w kwestyi taryfy autonomicznej i ugody byłaby zapewniona.

Wedle zapewnień tego posła, także cesarz sam był za rozwiązaniem Rady państwa, gdyby nie było możliwem w inny sposób zapewnić zdolności do pracy parlamentu. Co do oktrojowania regulaminu Izby, sądził ów poseł, iż mimo, że byłoby to bardzo pożądane, są pewne wątpliwości co do tego, czy Izba zaakceptowałaby narzucenie regulaminu. Kwestya także, czy znalazłby się na tyle samodzielny prezydent, któryby się chciał przyczynić do przeprowadzenia takich planów. Poseł ów zapatruje się wogóle na sytuację bardzo pesymistycznie.

Przegląd zagraniczny.

(Żale rosyjskie. — Klasztory w Rzymie. — Udział dyplomatów europejskich w pogrzebie Li-Hung-Czanga).

(k. s.) „Ach jakby to było ładnie“, wzdychają rozczarowani politycy rosyjscy, jeszcze teraz nie mogąc się pogodzić z myślą, że tak pięknie zapowiadająca się burza francusko-turecka, rozeszła się bez gromów i błyskawic. *Rossija* dotychczas na przykład nie może pojąć, jak to się stało, że Francya nie zatrzymała Mytileny. Gdyby to tak rosyjskie pancerniki zabrały się były do sprawy... Wszakżeż byłaby to tylko sprawiedliwa kara i ostrzeżenie dla sultana na przyszłość, jak ma się z Francją obchodzić i żądania jej respektować.

W toku tych rozmyślań nie szczędzi *Rossija* szpilek Francji i Niemcom, posądzając pierwszą o podleganie wpływowi drugich. A przecież myśl

Tadeusz Konczyński.

Śladem tęsknoty.

POWIEŚĆ.

41

(Ciąg dalszy).

Mogłoby się jednak to wszystko zmienić, tak zawrotnie szybko? Więc to, com przeżył z nią, byłoby tylko najwyższym wysileniem wrażliwości i jej zwrotem zarazem? Nie—nie. To być nie może.

Wszystko, com jej mówił, było prawdą. W oczach miałem łzy szczere. Szczęście usypiało mi myśli, jak najlepsze wino. Wszystko było prawdą. Kochałem ją i dzisiaj kocham, kocham.

Czy kocham jednak? Wzruszenie nie ogarnia mnie na myśl, że mógłbym ją utracić. Wydaje mi się to rzeczą tak jakoś bardzo naturalną...

Ale nie. Jestem pod wrażeniem śmierci Palewskiego. To przynębiło mi tak ogromnie. Bo czemuż jest wszystko wobec przemocy śmierci?

Jaka to jednak rzecz ciekawa, że się tak bronię. To samo może już być potwierdzeniem zmiany.

Boję się myśleć o tem. Coś rozpaczliwego gotuje się na dnie mojej duszy. Ale co?

Dnia następnego.

Dzień był słoneczny. Młode liście drzew dały cień zielonawy. Ulice ubrały się w jaskrawe kolory. Blaski razily oczy. Słońce, jak rozpalona do białości kula żelazna, tkwiło w sklepieniu czystego błękitu.

Szedłem machinalnie. Minąłem jedną z bocznych przecznice. Przedemną wyrósł kościół Ks. Pijarów. Od powodzi południowego światła mury jego nabierały złotawego tonu.

Ciepłe promienie słońca padały mi jeszcze na głowę, kiedy powoli schodziłem do podziemnej krypty. Chłód chwycił mi nogi na kamiennych stopniach, świecił wilgocią na poszarzałych murach, wiał z wewnątrz przenikliwy, zimny.

U stóp moich w głębi piwnicznej nocy, poprzerzynanej kilkunastu żółtymi światłami świec, trumna stała na obciążonym czernią, wysokim katafalku.

Schodziłem. Zatrzymała mię kamienna balustrada. Schody dzieliły się, biegnąc w dół wzdłuż murów.

— Tak, to on był — Palewski. Leżał niżej nawprost mnie w czarnym ubraniu, w białych rękawiczkach. Leżał w wydłużonych, brązowych ramach trumny, jak portret wypukły. To samo czoło wysoko sklepione, te same usta wąskie, twarde w kątach, te same bujne włosy. Tylko na twarz padła żółtość wosku i długa gorączka silnie napięta skórę na szkieletcie głowy.

Leżał wysoko pośród płonących spokojnie świec. Nad nim wisiała noc i błakała się wzdłuż ścian. Tylko czasem spłoszona przeciągiem tuliła się do murów, lub ulatywała pod sklepienie, kiedy jakie światło żywiej zapłonęło.

To on był. Poznawałem go. Tylko teraz nieruchome jego rysy miały wyraz bardziej tragiczny. Brwi mocno odznaczone, wydłużone, przypadły do zębów kości czołowej, jakby chciały zaglądnąć w głąb jam wzrokowych. Ostre rysy dwóch brzoźd biegły koło warg, tworząc ich dolną oprawę.

Im dłużej wpatrywałem się w tę jego zastygłą, przeraźliwie cichą twarz, a tak wyrazistą, tem gwałtowniej opanowywało mię złudzenie, że wśród tej pustki murów i tej chłodnej nocy jego oczy stalowe zabłysną. Drżałem, kuląc się od zimna, wpatrywałem się jednak z natężeniem w dół, w jego żółtą głowę, ostro odcinającą się czarnymi włosami od białej poduszki trumny.

Ktoś zstępował za mną po stopniach. Zszedłem na sam dół krypty. Kilka wieńców leżało na katafalku. Proste napisy: „Najdroższemu bratu siostry“, „Młodemu poecie przyjaciela“, „Jedynemu synowi ojciec“, „Ciotka, ukochanemu Bolkowi“.

Dusiło mię w gardle. Cofnąłem się pod mur balustrady w mrok zupełny. Nikt mnie nie mógł poznać. Głowę oparłem o wilgotną, zimną ścianę. Tak mogłem skupić bezładne myśli.

Więć to on był. On, który miał duszę wielką, on, który kochał. Potężniejszą od niego i od jego kochania była gorączka. Myślą mógł stwarzać nowe światy i nowych ludzi, a nie miał dość siły, aby stworzyć choć jeden drobny świat dokoła siebie. Taką jest droga wszystkiego, co jest ludzkie. Czy jest inna? A mimo to prawda trwa dalej ta, że brakło jednemu bytu.

Kochał. Śmierć pozwalała być pozostałym godzinom nad jego głową, a on tem mocniej kochał. Czy tak było dalej? Jaką ta miłość była, kiedy przytomny szukał ostatniego oddechu, a już go nie mógł znaleźć? Pamiętał o niej? czy o niej zapomniał?

(C. d. n.).

Najtańszym a mimo to najlepszym proszkiem do zasypywania dla
NIEMOWLĄT I DZIECI
jest przez powagi lekarskie polecany

HAYA

Puder antyseptyczny

Prawdziwy tylko w sitkowych pudełkach z marką „Opatrność“ w każdej aptece do nabycia pod nazwą Puder „Haya“. — Pudełko 35 centów.

ta — dodaje *Rossija* — jest nieprawdopodobną, nawet obrazającą Francję. Jej stanowisko bowiem musi być wysokie, na nią nikt nie może swego wpływu wywierać.

W danym wypadku byłoby cofanie się tem bardziej smutne, że Turcy mogliby nabrać przekonania, iż wszechmoc Niemiec jest rzeczywiście bezgraniczna. Turcy mają swoje własne pojęcia i można się obawiać, że zleką się po prostu przeróżnych komplikacji, któreby po zajęciu przez nią Mytileny wynikać mogły. Turcy nie mają przeciw pojęcia o subtelnej poprawności i rycerskości, którą w tym wypadku kierowali się Francuzi. Turka nie można zmusić, aby uznawał to, o czem nie ma pojęcia. Przed potęgą kłania się on tylko, i potrzeba mu było okazać, że Francja jest ogromną potęgą, przed którą on musi ugiąć karku. Rycerska szlachetność Francji wywołała w Londynie i Berlinie uśmiech politowania. Anglicy bowiem i Niemcy byłiby z pewnością inaczej w tym wypadku postąpili. Oni by z pewnością zaprotestowali przeciw francuskiej aneksji Mytileny, ale sami będąc na miejscu Francji, byłiby zawładnęli wyspą, która jest tak bardzo wygodnym miejscem odpoczynku dla ciężkich pancerników i zwinnych torpedowców. I któż zaręczy za to, że po jakimś czasie Niemcy nie pójdą drogą uitorowaną przez Francuzów, zatrzymując już dla siebie znalezioną na niej Mytilenę. Anglia marzy tylko o tem, aby Porta zaaranżowała jej małątki konflikt, któryby mógł posłużyć za pozór do wielkiej demonstracji. W roli prowokatorki nie ma Anglia nigdzie konkurencyi.

Wreszcie przepowiada *Rossija*, że przy takiej rycerskości, jaką objawiła Francja, Rosja i Francja nie zdołają nigdy odegrać w Konstantynopolu odpowiadającej ich zdolnościom i możliwości roli.

Świat nie w takich delikatnych rękawiczkach eksplikuje Francuzom, że palnęli głupstwo. Powiada on krótko, ale dobitnie: Jeżeli teraz Francja opuściła Mytilenę, to cesarz Wilhelm usadowi się mocniej w Konstantynopolu, a Anglia w niedalekiej przyszłości zagarnie lekkomyślnie przez Francuzów opuszczoną wyspę. Kiedy rząd Loubeta znajduje się w położeniu wielce nieprzyjemnem, to gwałtowna zmiana usposobienia w publicznej opinii francuskiej będzie wówczas wielce prawdopodobną.

Czy też to nie prawdziwi Bizantyńcy ci kierownicy opinii publicznej w Rosyi...

— Przypatrując się życiu publicznemu w krajach romańskich, szczególnie zaś we Włoszech, niepodobna niespostrzedz zaraz na początku, że tamtejsi liberali stanowczo więcej krzyczą, niż robią, podczas kiedy klerykali trzymają się wprost przeciwnego systemu i zamiast krzyczeć, robią i to bardzo dużo robią... Zapewne przypomną sobie czytelnicy, jaką to straszna groźba agitacja we Włoszech przed kilku miesiącami przeciw domniemanemu wpływowi opuszczających bezbożną Francję zakonów. Otóż agitacja ta była wówczas bardzo silna, teraz jednak, kiedy Jezuita francuscy wtargnęli rzeczywiście do Włoch, przycichła już zupełnie, i w żadnym z mózgów liberalnych nie zaświta nawet myśl, że teraz właśnie byłby najlepszy czas na agitację. Dzień każdy przynosi wiadomości, że nowe klasztory powstają w miasteczkach w Liguryi, Piemontie i Lombardyi. Iu zakonników i zakonnic przesiedliło się do Włoch, trudno oznaczyć, ponieważ gubia się oni najczęściej w dawnych już olbrzymich klasztorach włoskich, których podwoje na ich przyjęcie zawsze się gościnnie otwierają. Dziwna rzecz!

Rząd włoski zniósł wszystkie klasztory, a mimo to trzeci Rzym posiada ich dwa razy więcej, niż Rzym drugi — papieżki. Kto wędruje po Rzymie i widzi, ile klasztorów zamieniono w koszary, biblioteki, gmachy sądowe, szkoły i pałace namiestnictwa, nie może się nie zdziwić, usłyszawszy, że obecnie jest jeszcze w Rzymie 361 klasztorów, z których niejeden przewyższa rozmiarami — małe włoskie miasteczko. Tak, Watykan rozumiał się zawsze dobrze na hałaśliwej polityce słomianych ludzi. I można by popełnić gruby błąd, myśląc, że te olbrzymie klasztory kryją się trwożliwie przed okiem władzy, która je przed laty uroczyście rozwiązała. Nie, one się wcale nie kryją, a ci, co byli w Rzymie, wiedzą, jak imponująco wygląda zamek Benedyktynów na Awentynie, albo rezydencya generała Franciszkanów na Via Merulana. Zamek kosztował trzy miliony, a rezydencya cztery.

Na ulicy Nicolo da Tolentino mają Jezuita 5-piętrowy pałac, który należał niegdyś do najelegantszych hoteli rzymskich. Już w ostatnich czasach zbudowali sobie Karmelici w dzielnicy Ludovisi wspólny gmach koło Porta Pia, gdzie również na Via Buoncompagni zamieszkują Kapucyni królewską izbę siedzibę. Klasztory Sióstr wiecznej modlitwy na Via Nomentana i misja Franciszkanek na Via Giusti mogą snadno wytrzymać konkurencyę z najpiękniejszą rezydencyą miłośników miliarderów. Nazaretańki wybudowały sobie siedzibę w toskańsko-gotyckim stylu, która ma front na cztery ulice na Porta di Castello. Ogromny ten ruch budowniczo-klasztorny powoduje wielką drożyznę nie tylko placów budowlanych i robotników, ale nawet środków żywności, bo kupey rzymscy są dość srytni, aby należycie

wyzyskiwać zasobnych przybyszów, którzy płacą hojnie a bez targu.

Czy jednak w całym tym ruchu leży jakie niebezpieczeństwo polityczne, jak się tego obawiają różni czarnowidze, nie można przesądzać. Na razie można tylko stwierdzić fakt, że legiony zakonników czują się w kraju, w którym ustawowo zniesiono zakony, swobodniej, lepiej, niż gdzieindziej...

— Zagraniczni dyplomaci w Pekinie — jak stamtąd donosi Agencja Reutersa — przybyli dnia 12. bm. *in corpore* do jaimu Li-Hung-Czanga, celem wyrażenia przez ciało zmarłego „wielkiego starca“ swego żalu, chińskim obyczajem. Drogi, którą przechodzili dyplomaci europejscy, strzegły szpalery wojsk chińskich, po za którymi ciskał się olbrzymi tłum Chińczyków. Wszystkie chińskie wyższe władze Pekinu powitały ambasadorów na frontowym dziedzińcu i przeprowadziły ich do środkowego dziedzińca, na którym na niskim katafalku ustawiona była czarna hebanowa trumna z ciałem Li-Hung-Czanga.

Trumna z boków osłonięta jest parawanikami z jedwabiu, nad którymi udrapowano całun cesarski, przysłany z dworu cesarskiego, wskutek osobnego rozporządzenia cesarza. Zaszczytu tego dostępują zwykle tylko członkowie cesarskiej rodziny. Modły odprawiali przy trumnie kapłani budyjscy, przynosząc duchowi zmarłego ofiary z przeróżnych artykułów spożywczych, które ułożono na stołach w pożądaną ilość trzech tysięcy tonu. Oprócz tego spalono ogromną kupę złotych monet t. j. odciśków złotych monet, sądząc, że duch wielkiego Chińczyka pozwoli się okpić i papierowe kopie weźmie za prawdziwe monety.

Wyrażenie współczucia przez ambasadorów polegało na tem, że każdy z nich z osobna podchodził do otoczonej jarzącymi świecami iurnami z płonącym kadzidłem trumny i składał przed ciałem w niej leżącym głęboki ukłon. Potem najstarszy wiekiem ambasador odczytał zbiorowe pismo, w którym wyrażone żal z powodu śmierci Li-Hung-Czanga. Na pismo to odpowiedział po chińsku jeden z dwóch synów zmarłego, którzy podczas całej ceremonii stali przy trumnie ojca, milcząc, ze spuszczonej w dół głowami, odziani w długie koszule z płótna, używanego zwykle na worki.

Wybory jasielskie.

Otrzymujemy od p. Wojciecha Biechońskiego następujące pismo, wystosowane do pana dra Andrzeja Pawłowskiego, burmistrza m. Jasła, z prośbą o umieszczenie w łamach naszego pisma. Pan Biechoński pisze: Zwrócono mi tu uwagę na pismo, zamieszczone w jednym z ostatnich numerów *Czasu i Dnia Pol.* podpisane przez W. pana, jako przewodniczącego komisji wyborczej, oraz kilku innych panów, jako członków tejże komisji. Wiem z ośnośnych ustaw, że podczas wyborów istnieje komisja wyborcza, wiem, że taka komisja istniała w Jasle dnia 11 września r. b., przy wyborach w Jasle — słyszałem nawet, że bardzo gorliwie pracowała, że wśród męczącej pracy urządziła sobie dłuższe wypoczynki — a znużona całodzienną walką, jeszcze w następnych dniach, po dniu wyborów, mozołila się nad swem dziełem, wskutek czego akta wyborcze z wyborów, odbytych 11 września, odeszły do Gorlic, jako głównego miejsca wyboru, dopiero 15 września. O tem wszystkim słyszałem, ale się tego nie spodziewałem, aby członkowie komisji, w której gronie zasiadało pięciu prawników, nie wiedzieli, że mandat ich skończył się, jeżeli już nie 11 września wieczór, to co najwyżej w dniu 14 września po odesłaniu aktów wyborczych do Gorlic. Przekonałem się z pisma *WWpp.*, że wbrew obowiązującym przepisom komisja wyborcza dotąd w Jasle istnieje i nawet w dwa miesiące z górą po wygaśnięciu jej mandatu wydaje publiczne pisma, zaczepiające prawomocność listy wyborców innego miasta i nieolejając postępowanie moje przy wyborach 11 września.

Otóż — pomijając zarzuty, dotyczące mnie osobiście — to ponieważ panowie członkowie b. komisji wyborczej sami oświadczają, że już odnieśli się do władz powołanych do tego z żądaniem ścisłego dochodzenia zarzutów, podniesionych w proteście wyborców gorlickich — czego ja także gorąco pragnę — przeto ograniczę się tylko na razie do zarzutu, jakim sposobem lista wyborców gorlickich z trzydziestu kilkunastu w roku zeszłym wzrosła do 700 z górą w roku bieżącym.

Przedewszystkiem prostuję, że liczba wyborców w Gorlicach w r. z. wynosiła 397 — a nie trzysta kilkanaście, a że w r. bieżącym wzrosła do 747 (o ile sobie przypominam) to skutkiem tej samej przyczyny, którą panowie zastosowaliście w Jasle, gdzie liczba wyborców w r. z. wynosiła 449, a w r. b. 773. Przyczyną tego wzrostu było, że w Gorlicach powołaliśmy do wyborów kobiety, współposiadaczy realności i korporacje, czego w roku b. zaniechaliśmy uczynić, a co się praktykuje we wszystkich miastach przy wyborach sejmowych, i co jest uzasadnione w orzeczeniu Tryb. admin. z 13 stycznia 1896, L. 352 i w rezolucjach Sejmu krajowego.

Widać z tego zarzutu, że jeżeli go zwracacie panowie przeciwko Gorlicom — to w pierwszej linii do-

tyczy on listy wyborców jasielskich, którą musiano, aż czterokrotnie zmiąć i uzupełnieniami naciągać, by przewyższyła liczbę wyborców gorlickich. Spokojny więc jestem o rezultat dochodzeń i wdzięczny panom bardzo, żeście sprawę tę na taką w prowadzili drogę, dziwi mnie tylko, że na piśmie w *WPP.* nie widzę podpisu komisarza — i on należy do jej składu i z jego to rozkazu lista wyborców w Jasle została kilkakrotnie z pominięciem komisji reklamacyjnej powiększana i modyfikowana.

Było by mi przyjemnie, gdybyśmy wzajemnie oczekiwali rezultatu dochodzeń sądowych, do których mam zupełne zaufanie. — Z poważaniem

W. Biechoński.

Lwów, 18 listopada 1901.

Z Towarzystwa politechnicznego.

(Uchwały nadzwyczajnego walnego zgromadzenia w sprawie wystawy jubileuszowej.)

Wczoraj, jak to przewidziano z góry, — nie przyszło do skutku pierwsze zgromadzenie, zapowiedziane na 6 popołudniu, to też po 7 zebrało się drugie zgromadzenie, którego uchwały w myśl statutów są prawomocne.

Zgromadzenie zagał zastępca prezesa p. Syroczyński i zaprosił na sekretarzy pp. Łozińskiego i Nadwodzkiego.

Skarbnik Towarzystwa p. Eppler, wyjaśnił, iż walne zgromadzenie z r. 1899 poleciło wydziałowi głównemu urządzić obchód jubileuszowy w r. 1902, a uświetnić go wystawą. Komitet wystawowy rozpoczął już swą pracę, a na wydatki przedwstępne zażądał od wydziału kredytu, co spowodowało zwołanie dzisiejszego zgromadzenia, wydział bowiem nie rozporządza taką gotówką, i można ją zaczerpnąć tylko z funduszu budowy własnego domu, ku czemu konieczną jest uchwała walnego zgromadzenia.

Rektor politechniki p. Dzieślewski zdał następnie sprawę z czynności komitetu wystawowego. Po rozesłaniu deklaracji, bez agitacji żadnej, zaraz w pierwszych dniach podpisało je stu ośmiu członków, pragnących zawiązać komitet wystawowy, a każdy z nich zagwarantował 50 koron na pokrycie możliwego deficytu wystawowego. Zwołane zgromadzenie tych członków, stanowiących samo przez się komitet wystawowy, wybrało prezesem wystawy, prezesa Towarzystwa politechnicznego, radę Frankiego, wiceprezesami pp. Dzieślewskiego, Syroczyńskiego i Wolskiego, dyrektorem p. Epplera, skarbnikiem inspektora Rossa, sekretarzami zaś pp. Herzberga, Sosnowskiego i Świerczewskiego.

Wybrane przydyum uprosiło na protektorów J. E. marszałka kraju hr. Potockiego i J. E. namiestnika hr. Pinińskiego.

Nadto postanowiono zaprosić do współdziałania i poparcia celów Wystawy jubileuszowej cały szereg członków honorowych.

Wystawę stanowić będą trzy oddziały: I-szy Dział wynalazków polskich ma znakomite horoskopy na przyszłość. Nie ogłoszono jeszcze warunków a już najwybitniejsi wynalazcy i technicy polscy zgłosili swój udział w Wystawie, a liczba wystawców z Królestwa i Poznańskiego jest wprost imponująca. Dział II-gi, to jest wystawa prac Członków Towarzystwa, ma na celu, by do wiadomości ogółu doszły prace techników krajowych i usunęły powszechne mylne mniemanie, jakoby u nas brakło techników.

Techników zdolnych nie brak, brak raczej dla nich zajęcia i uznania ich pracy. Dział ten obejmować będzie literaturę techniczną, t. j. dzieła, wydane przez członków Towarzystwa, projekta już wykonane i jeszcze nie wykonane. Ramy i doniosłość tego działu na razie trudno oznaczyć.

Krajowa komisja przemysłowa zapewniła komitetowi subwencję 8.000 koron.

Dotąd komisja ta urządziła w czasie kadencji sejmowych małe wystawy w gmachu sejmowym, dowiedziawszy się jednak, iż działem III-cim Wystawy jubileuszowej będzie dział wyrobów artystycznych przemysłu krajowego, odstąpiła komisja od zamiaru urządzania małych wystaw i kwotę, jaką rozporządza, t. j. 8.000 kor. przeznaczyła na subwencję Wystawy pod warunkiem, iż wezwana będzie do współdziałania.

Delegatami komisji krajowej dla spraw przemysłowych będą pp. Soltyński, Starkel, Wczelak i Dzieślewski.

Również Rada miejska z całą życzliwością popiera Wystawę, a komisja dla spraw przemysłowych ofiarowała się nawet dać zaliczki biedniejszym przemysłowcom, którzyby chcieli wykonać okazy artystyczne dla Wystawy, podania ich muszą być jednak widowane przez Izbę rękodzielniczą i korporacje, dla oceny, czy petenci mają warunki i możliwość wykonania oferowanych okazów. Komisja Muzeum przemysłowego rozpięła już konkurs na rysunki mebli, które mają być wykonane jako okazy wystawowe.

Nie ulega również najmniejszej wątpliwości, że rządowe i krajowe szkoły przemysłowe wezmą w wystawie możliwie największy udział.

Bluzki, Halki, Kamasze, Trykoty, Chustki włóczkowe, poleca Ferdynand Güttler najtaniej Lwów, Halicka 1. 20.

Miejsce na pomieszczenie Wystawy ofiarowała bezinteresownie Rada miasta w pawilonie sztuki na placu wystawowym.

Wystawa zainteresuje nie tylko ogół technictwa polskiego, lecz, ze względu na dział trzeci, także ogół niefachowy, bo wszystkie sfery społeczeństwa, co musi zapewnić Wystawie wielkie powodzenie.

Imieniem więc wydziału głównego przedłożył referent wniosek: Walne zgromadzenie członków Towarzystwa politechnicznego przyjmuje sprawozdanie wydziału głównego z aktywności rozpoczętej w sprawie Wystawy jubileuszowej w r. 1902 i upoważnia wydział do udzielenia pożyczki z funduszu budowy własnego gmachu na cele urządzenia Wystawy jubileuszowej.

Po dłuższej dyskusji w kwestyach czysto formalnych, uchwalono przytoczony wniosek, na czym skończyły się obrady. K. P.

MAŁY FEJLETON.

IWAN TURGENIEW.

Z poezji w prozie.

Wróbel.

Szedłem aleją, wracając z polowania. Pies mój biegł przodem. Nagle zwinął kroku i zaczął się kręcić, jakby przed sobą zwiertzył zwierzyne.

Spojrzałem po alei i spostrzegłem młodego wróbla z żółtymi zajadami w dziobie. Wypadł z gniazda — silny wiatr wstrząsał świerkami alei — i siedział teraz nieruchomo, wyciągnawszy tylko przed siebie swoje zaledwie odrośnięte bezsilne skrzydełka.

Powoli zbliżał się do niego mój pies, gdy w tem wprost przed paszczą spadł mu, jak kamień, z sąsiedniego drzewa stary, z czarną piersią, wróbel i cały najeżony, z rozpaczliwym żałostnym ćwierkaniem, rzucił się kilka razy na rozwartą paszczę z wielkimi zębami.

Wróbel chciał ratować swoje małe, zasłaniał je własnym ciałem... Całe jego słabe ciało drżało ze strachu, głosik był dziki, ptaszyna umierała, przynosiła z siebie ofiarę.

Jak ogromnym potworem musiał mu się wydać pies. A przecież nie mógł usiedzieć tam w górze na swojej bezpiecznej gałęzi. Potęga silniejsza od jego woli ściągnęła go na dół.

Mój Tresor stanął, a potem cofnął się wstecz. Widocznie on także poznał ową potęgę. Zawołałem do siebie ogłupiałego psa i oddaliłem się z uczuciem pokory.

Tak jest, nie śmiejęcie się, odczuwałem rzeczywistość pokorę przed tym małym bohaterem ptaszkiem, przed żywiołowym wybuchem jego miłości.

Miłość, myślałem, jest przecież silniejsza, niż śmierć i strach przed nią. Tylko przez nią, tylko przez miłość utrzymuje się i istnieje życie.

Kwiecień, 1878.

Czaszka.

Wspaniała, rześciszca oświecona sala. W niej różnobarwny tłum mężczyzn i kobiet.

Wszystkie twarze są ożywione. Wszędzie prowadzi się wesołe rozmowy. Przedmiotem ich jest sławna śpiewaczka. Nazywają ją boską, nieśmiertelną. O, jak prześlicznie wyspiewała wczoraj swego ostatniego trylera.

I nagle, jakby za skinieniem czarodziejskiej różdżki, spadła delikatna skóra ze wszystkich czaszek i twarzy, a miejsce ich zajęła natychmiast śmiertelna białoskość kości. Szczęki i kości licowe były jak ołowiane.

I z przerażeniem patrzyłem, jak się te kości podnosiły i poruszały, jak się kręciły w świetle lamp i świec te guzowate kościane kule, podobnie, jak w nich mniejsze, słabo występujące z orbit gałki oczne. Obawiałem się dotknąć swojej własnej twarzy, lub przyjrzeć się w lustrze.

Czaszki jednak kręciły się i obracały, jak przedtem. I na kształt kawałków czerwonego sukna między wyszczerzonymi zębami migotały i szeptały zwinne języki, jak przedziwnie, jak nieporównanie nieśmiertelna — tak jest, nieśmiertelna — śpiewaczka wykonała swój ostatni tryl.

Kwiecień, 1878.

Po zamknięciu uniwersytetu.

W murach uniwersytetu lwowskiego panuje ciższa grobowa. Z całego olbrzymiego aparatu uniwersyteckiego czynne są tylko kliniki, które ze względu na chorych nie mogą być zamknięte. Zresztą, cały wydział lekarski, podobnie, jak prawniczy, filozoficzny i teologiczny, nie jest czynny. Zamknięto także bibliotekę. Na tle tego zastoju w naukowym ruchu uniwersyteckim toczy się śledztwo dyscyplinarne, skierowane w pierwszym rzędzie przeciwko

tym 6 akademikom, którzy podpisali podanie do rektoratu z prośbą o zezwolenie na wiec. Przesłuchiwani wczoraj odpowiadali na zadawane im pytania krótko:

— Byłem na wiecu, dalszych odpowiedzi odmawiam.

Pomimo tych junańskich odpowiedzi, mina ogółu ruskich akademików zaczyna rzednieć. Rozgorączkowane żywioły wracają znowa do równowagi pod wpływem zawieszenia wykładów i wdrożonego natychmiast śledztwa. Wśród akademików pojawiają się pierwsze symptomy otrzeźwienia i bierze górę przekonanie, że posunięto się za daleko. Z ust do ust krąży pytanie: czy ta karczemna awantura może wyjść na dobre sprawie, którą młodzież ruska zaczęła propagować? Jest to — żeby użyć trywialnego wyrażenia — *katzenjammer* po wybuchu.

Bezrozum polityczny demonstracji ocenił w właściwy sposób poseł Roman czuk. Stary polityk zorientował się szybko, że we Lwowie popełniono głupstwo, które może fatalnie zaszkodzić sprawie. W ciągu wczorajszego dnia zatelegrafował do aranzjerów awantury, prosząc, aby nie wysyłali deputacyi do Wiednia, bo jej minister Hartel nie przyjmie. Mimo to, deputacya, chcąc spróbować szczęścia, wyjechała.

Dowiadujemy się, że część akademików ruskich z grona medyków, nie solidaryzując się z brutalnym postąpieniem swoich profesorów, a mianowicie ze znieważeniem rektora, zamierzała urządzić na najbliższym wykładzie prof. Rydygiera owację dla niego. Senat nie chciał jednak dopuścić do żadnych dalszych manifestacji, ani na korzyść profesorów, ani przeciwko nim i ten wzgląd między innymi zaważał przy uchwale zawieszenia wykładów. Czy po ponownem ich otwarciu da się zapobiedz ewentualnym demonstracjom, to inne pytanie. Sądziemy jednak, że na wypadek ponownienia brutalnych ekscesów, na wypadek, gdyby borbifaksem ruskim nie dość było osiągniętych już „laurów“, — akademicy polscy, którzy dotąd z całą lojalnością zajmowali stanowisko neutralne, potrafią nakreślić swoim kolegom ruskim granice ich rozwydrzonego temperamentu. Dowiadujemy się, że na wykładach prof. Twardowskiego i Finkla studenci polscy zamierzają jawić się tłumnie, aby złożyć w ten sposób dowód swojej czci dla nich.

Profesorowie Finkel i Twardowski należą do najbardziej lubianych na uniwersytecie, są prawdziwymi przyjaciółmi młodzieży i należy im się wprost satysfakcja za niesłychane znieważenie ich, jako nauczycieli i reprezentantów nauki, przez zdzieczalonych studentów ruskich.

* * *

Ruska młodzież akademicka z powodu zawieszenia uniwersyteckich wykładów ogłasza w *Dile* odezwę do młodzieży polskiej, w której zaznaczywszy na wstępie, że postulaty Rusinów mają swoje pełne uzasadnienie w prawie, jakie ma każdy naród do życia i rozwoju swej własnej kultury, tak dalej powiada:

Koledzy!

Cudzego nie chcemy, ale i o swoje prawa gotowi jesteśmy waleczyć do ostateczności. Respektujemy wszystkie Wasze kulturalne zdobycze i prawa, ale przeciw narodowej śmierci waleczyć będziemy do ostatniego tchu!

Kiedyśmy się wazyli na stanowczą, choćby nawet ofiarami zaslaną drogą bezwzględnej walki — kiedyśmy, prowokowani przez senat, jak również przez poszczególnych profesorów, postanowili bronić się przed gwałtem — to tem samem nie myślimy występować przeciw narodowi polskiemu, jako o takimemu, a więc także nie przeciw Wam, Koledzy, jako przeciw Polakom. Nie z Wami walczymy, lecz z tymi, którzy nas gnębią!

Koledzy!

Jedno nas łączy ważne, bardzo ważne znamię. Wy i my młodzieży jesteśmy. Wy i my hodujemy w naszych gorących, życiem jeszcze nie zepsutych sercach święte ideały wolności, braterstwa i równości. I nie możemy wątpić, aby co do Was mogło być inaczej!

Koledzy!

Na sztandarach Waszych wielkich szermierzy wolności widniało hasło dla wszystkich gnęcionych: „za waszą i naszą wolność!“ I my wierzymy, że w Was znajdziemy potomków sławnych bohaterów z 1831 roku, a nie synów stańczyki z 1901 roku!

Jeszcze raz wołamy:

Nie cudzego my żądamy,

Ale swoje prawa!

I przekonani, że Wy, rozumiejąc nasze myśli, rozumiejąc je tak, jak tylko młodzież może zrozumieć młodzież, zajmiecie wobec nas obiektywne i ideałom wolności, równości i prawdy odpowiadające stanowisko, — że w Was znajdziemy sprzymierzeńców w naszej walce i że zrozumiecie nas i tę chwilę, i że zrozumiecie to, iż interes polskiego narodu, interes Waszego honoru narodowego wymaga, abyście w tej naszej walce stanęli nie po stronie naszych krzywdzieli, nie po stronie tych, którzy z bezgranicznym cynizmem depcą zagwarantowane nam ustawami prawa, ale po stronie tych, którzy podnieśli sztandar do walki z przemocą..

Koledzy!

My uważamy Was za sprzymierzeńców w walce! W nas samych dość jest siły, aby wytrzymać tę walkę i ponieść wszystkie ofiary. Do Was odwołujemy się z wezwaniem: Uszanujcie honor polskiego imienia, nie dajcie nam sposobności do zapisania w rocznikach historii, że nas kiedykolwiek ciemnił naród polski, ale, że wszystek ucisk pochodził od zuienawidzonej także i przez Was kliki i jej zauszników!

Koledzy!

Dajcie nam możność poznania w Was wrogów wszelkiego ucisku — dajcie dowód, że polski naród, który reprezentujecie, to naród wolności i wróg ucisku i gwałtu!

Lwów, 20 listopada 1901.

Ukraińsko-ruska akademicka młodzież.

Piękna odezwa — tylko ma jedną piętę achillesową: oto opiera się na przesłankach nieprawdliwych. Nikt nie prowokował młodzieży ruskiej, ani rektor, ani senat, ani poszczególni profesorowie. Jeżeli pozwolono na odbycie wiecu — więc gdzie była prowokacya? Całe grono profesorskie było i jest usposobione najżyczliwiej dla Rusinów i dla ich żądań kulturalnych. Oby Rusini nigdy nie mieli większych „nieprzyjaciół!“

* * *

Czytelnia akademicka zwołuje na piątek 22 bm o g. 7 wieczorem (pasaż Mikolascha, II. p.) nadzwyczajne walne zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym:

1) Stanowisko akademickiej młodzieży polskiej wobec dążeń do wprowadzenia utrakwizmu na naszym uniwersytecie.

2) Zajęcia z dnia 19 bm. i zamknięcie wykładów.

Pożądanym jest jak najliczniejszy udział. Należy się spodziewać, że akademicy polscy przyjdą tłumnie dla zajęcia odpowiedniego stanowiska wobec znieważenia murów wszechniej polskiej i jej profesorów.

Rusini zaapelowali tymczasem o pomoc do syonistów.

Deputacya trzech akademików ruskich udała się wczoraj do wydziału stowarzyszenia żydowskich akademików „Ognisko“ z prośbą o zajęcie stanowiska w kwestyi założenia ruskiego uniwersytetu. Na nadzwyczajnem posiedzeniu wydziału uchwalono: „Wyraża się sympatyę akademikom, upominającym się o założenie ruskiego uniwersytetu, gdyż wydział stowarzyszenia zasadniczo potępia ucisk jednej narodowości przez drugą.“

Należało jednak określić, o ile w kwestyi ruskiego uniwersytetu był jakikolwiek „ucisk“ ze strony Polaków. Nie rzucać frazesów, drodzy panowie!

Dalsze etapy sprawy zarysowują się w następujący sposób:

Akademicy ruscy zwołują na niedzielę popołudniu ogólny wiec akademicki, który obradować będzie po za murami uniwersytetu. Na porządku dziennym: Kreowanie ruskiego uniwersytetu. Na ten sam dzień, o g. 10 rano, ruska partya socjalno-demokratyczna zwołuje do sali teatru Rozmaitości zgromadzenie, poświęcone wyłącznie sprawie uniwersytetu ruskiego.

Jubileusz Wiktoryi Niedziałkowskiej.

Dwadzieścia pięć lat pracy nad wychowaniem młodych pokoleń, więc pracy dla społeczeństwa swego, to zasługa, której należy się akt dziękczynny. Akt taki składa dzisiaj ogół p. Wiktoryi Niedziałkowskiej, świętując jubileusz ćwierćwiekowej działalności wychowawczo-społecznej.

P. W. Niedziałkowska urodziła się w Warszawie w 1854 r. W Warszawie spędziła lata młodociane — tam odebrała wykształcenie, najpierw w klasztorze Pp. Wizek, a po zamknięciu go przez rząd, w pensyonacie p. Jasińskiej. Po ukończeniu studiów, otrzymała w instytucie Maryjskim patent nauczycielski. W roku 1876 przeniosła się, powołana wezwaniem ojca, do Lwowa, złożony w r. 1879 przed komisją egzaminacyjną dla nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych egzamin wydziałowy z grupy historyczno-filologicznej, zorganizowała ośmioklasowy Zakład wychowawczo-naukowy, przez który przeszły odtąd setki młodzieży, kształcąc poważnie swój umysł i serce.

Do Lwowa przybyła p. Niedziałkowska, nie mając tu znajomych i przyjaciół i tylko żmudną pracą, wytrawną umiejętnością, jakoteż zaciętością swych dążeń osiągnęła to stanowisko, jakie zajmuje nie od dzisiaj. Jako kierowniczka zakładu wychowawczego, daje swoim wychowankom wszechstronne i systematyczne wykształcenie, wpaja w nie zasady religijne i moralne, przyzwyczajając je do wytrwałej pracy i porządku ściślego, w młodych duszach budzi rozumny patriotyzm, wyrabia silny i stały charakter. Z jej zakładu wyszedł długi szereg kobiet, które są ozdobą i pożytkiem naszego społeczeństwa, przejawiając się zasadami światłej swej wychowawczyni.

Od dawna miała jubilatka zamiar założenia gimnazjum, aby kobietom, posiadającym wykształcenie

klasyczne, umożliwić uczęszczanie na uniwersytety. Zamiar swój doprowadził do skutku w r. 1898. Przez kilka lat istnienia gimnazjum zajmowała się p. Niedziałkowska tak serdecznie, tak prawdziwie po macierzyńsku uczenicami, tak się zżyła, z takim poświęceniem pielęgnowała ukochaną myśl swoją, że nie ważyła się ponieść ani ofiar, ani przykrości, byle tylko nie dać upaść pożytecznej instytucji.

Niestety, straty materialne przekroczyły po pewnym czasie granicę możliwości. Pozostała pod jej kierownictwem tylko najwyższa klasa gimnazjalna, obecnie VII, a przywiązanie i wdzięczność tych uczniów, co najważniejsza — ich prawdziwie znakomite postępy w naukach stanowią jedyną nagrodę lub zaszczyt, tak słabo przez społeczeństwo odwzajemnianych usiłowań.

Uroczystość jubileuszowa rozpoczęła się mszą w kościele katedralnym, odprawioną przez ks. prałata Lenkiewicza. Podczas mszy odśpiewał chór pensjonatu, pod batutą prof. Niewiadomskiego mszę Battmana. Soli wykonywały: pp. Żółkiewska, Kufasówna i Próchnicka.

Około pół do 11 zaczęli się schodzić w wielkim lokalu pensjonatu nader licznie zaproszeni goście. Przybyła także z Królestwa rodzina jubilatki. Sam akt obchodu odbył się w największej, a ładnie przystrojonej sali pensjonatu.

O godz. 11 wprowadzono jubilatkę, którą powitał w tej chwili chór pensjonatu okolicznościową kantatą, układu (z Mendelszona) prof. Niewiadomskiego. Zaczęły się teraz liczne przemowy uczenie wierszem i prozą, poczem przemówił imieniem grona nauczycielskiego dr. Leciejewski.

Po nim kolejno przemawiali prez. Dylewski, radca Baranowski i ks. prałat Lenkiewicz oraz imieniem b. uczenie pp. Skulimowski i Ilnicka, która ofiarowała jubilatce zbraną na przedce sumkę, stanowiącą zawiązek funduszu stypendyjnego imienia W. Niedziałkowskiej.

Wzruszona jubilatka zabierała kilkakrotnie głos, dziękując serdecznie wszystkim za współudział w uroczystości. W końcu odczytano mnóstwo depeš z kraju, Królestwa, Wołynia i Podola.

Kronika miejscowa.

Lwów, 21 listopada.

Jutro:

- 22 listopada. Piątek, Cecylii p. — Onysifora.
- Wschód słońca o godzinie 7 minut 26, zachód o godz. 4 minut 9

Doborowe wykłady uniwersytetu ludowego ściągają liczne i dobrane audytoryum. Na znakomitych popularnych wykładach posła dra Rutowskiego: „Statystyka Galicji“, które nie były wcale suchem cyfrowym zestawieniem, ale dawały obraz, tętniący życiem i ruchem, obraz pracy i postępu, oraz cech zaniedbania Galicji, sala była przepełniona. Dalsze wykłady p. posła, które odbędą się z początkiem grudnia, będą połączone z dyskusją nad sprawami poruszonymi.

Podobnie zgromadzają liczny poczet żadnej wiedzy publiczności wykłady dyrektora Tomickiego: „O motorach elektrycznych“.

Trzeba wiedzieć doświadczenia i słyszeć prelekcje, aby poznać pożytek tak barwnego, pouczającego sposobu objaśniania machin i działania tej siły tajemniczej, jakim posługuje się szanowny prelegent.

Po wykładzie pozostaje mnóstwo osób, którym na pytanie odpowiada prelegent, powtarzając niejednokrotnie zajmujące doświadczenia z elektromotorami i modelami dynamomaszyn.

W sobotę odbędzie się prelekcja na dochód tej pożytecznej instytucji; audytoryum, które zapewne zbierze się licznie, będzie miało sposobność usłyszeć i ujrzeć ciekawe rzeczy o „Marsie“. Prelegentem będzie inż. Libański, tytuł prelekcji: „Wycieczka na planetę Mars“ — z obrazami świetlnymi.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza. Dziś 21 bm. o godzinie 7½ odbędzie się (w sali własnej pałacu Mikolascha) wykład dra Zygmunta Lesera: „Reformy społeczne dziewiętnastego stulecia“.

Lwowski Flachsman. Wczoraj rozegrała się w sekcji III. przed sekretarzem Bogdanowiczem scena, przypominająca swą akcją żywo znakomitą satyrę Ernsta „Kierownik szkoły“. Na ławie oskarżonych zasiadł p. Albin Przepiliński, dyrektor szkoły św. Marcina. P. dyrektor pobit tak silnie chłopca z II. kl., Władysława Wilezyńskiego, iż ten kilka dni chorował. Ponadto zaprowadził ojciec poszkodowanego do lekarza sądowego, dr. Berezowskiego, który wydał bardzo niekorzystne dla dyrektora *parere*. W toku wczorajszej rozprawy zapytał sędziego oskarżonego:

— Czy pan uważa bicie za środek wychowawczy?

- W niektórych razach tak.
- A przepisy pozwalają na to?
- Czasem pozwalają, ale tylko w obecności rodziców.

Tymczasem według słów ojca poszkodowanego, p. dyrektor wybił chłopaka bez wiedzy rodziców, mimo że tamtego roku, przy podobnym wypadku, przyrzekł ojcu bez niego nigdy syna nie karać. P. Przepiliński twierdzi, że musiał „ich“ wtedy ukarać.

— Więc było ich więcej?

— Dwóch. Wilezyński dostał dwie trzcinę i potrzymał Rudnickiego.

— A Rudnicki ile dostał?

— Także dwie, ja jak mierzę, to równo!

— Jakaż była ta trzcina, gruba, długa, czy?...

— Zwykła „szkolna“ trzcina.

— Czy innych sposobów kary nie ma?

— Są, ale w tym wypadku uznałem ten za dobry.

W dalszym ciągu zeznawał ojciec pobitego, opowiadając o sińcach i gorączce syna, a następnie zeznawał Direks ze szkoły Ernsta, a nauczyciel Krawczyński ze szkoły św. Marcina. Ten zeznawał tak samo, jak dyrektor, nie omieszkawszy wyłożyć takich samych, jak przełożony poglądów na dyscyplinę w szkole. Był jeszcze jeden świadek, p. Perzyńska, która gwałtem rwała się do głosu i wszystkim przeszkadzała. Wezwana jednak do zeznań, nie mogła nie naprawdę powiedzieć, bo wszystko знаła tylko z opowiadania.

W ogóle w szkole św. Marcina nie panują stosunki, o jakich w sztuce Ernsta mówi Flemming i nikt chyba tam nie może, mówiąc o dzieciach, powtórzyć za Elizą Holm: „nie potrzebuję karać, bo one zanadto mnie kochają“. Zdałoby się tedy, aby i do tej szkółki zajrzał jaki radca regencyjny i uporządkował stosunki.

Rozprawę wczorajszą z powodu powołania nowych świadków, odroczone.

„Tańczcie Polki“. Jedną z czytelniczek naszych w liście do redakcji zwraca uwagę na wysoce niegodziwy fakt, jaki się zdarzył we Lwowie. Oto około 19 bm. wieczór z tańcami, przeznaczając dochód na ofiarę procesu toruńskiego. Łączenie tych dwóch rzeczy: bezmyślnej, wesołej zabawy tanecznej i leż świeżego, tak tętniącego bólem i łzami dramatu, jaki się rozgrywa na ziemi wielkopolskiej, dowodzi naprawdę dziwnego stopienia uczuć patriotyzmu, delikatności, taktu. Czyż podobna, ażeby ludzie, odczuwający groźbę śmiertelnej walki, toczonych przez swoich braci na kresach ojczyzny, uważali za naturalny taki obywatelski solidarności z ich dążeniami?

Wystawa prof. Kovatsa, z której dochód przeznaczyl na Bratnią pomoc młodzieży politechnicznej, została przedłużona do 1 grudnia. Wstęp dla zwiedzających 30 ct., dla akademików i za legitymacją uniwersytetu ludowego 10 ct. Wystawa otwarta od 10—4 popoł.

Nowy dyrektor policji lwowskiej. Wilhelm Schechtel, urodzony w r. 1858 we Wiedniu, podczas pobytu tam jego ojca, profesora gimnazjum brzeżańskiego, uczęszczał do szkół we Lwowie. Studia uniwersyteckie kończył także we Lwowie i w r. 1882 wstąpił do służby rządowej jako praktykant sądowy. Tu zaskarbił sobie prędko uznanie przełożonych i kolegów i należał swego czasu do deputacji, która u dworu i w ministerstwach starała się o polepszenie doli auskultantów. W r. 1886 porzucił służbę sądową i przeniósł się do tutejszej policji. W tym zawodzie posuwał się nader szybko po szczeblach hierarchii urzędniczej. Już jako koncepcie policji powierzano wielokrotnie samoistne kierownictwo najważniejszego departamentu bezpieczeństwa. Ten departament prowadził także jako komisarz i nadkomisarz, dopóki w r. 1897 nie został mianowany radcą. Odtąd objął biuro prezydyalne i zastępstwo dyrektora policji. Jako nader energiczny urzędnik, był upatrzonej od dawna na następcę radcy dworu Krzeczowskiego i z tego powodu delegowany został w r. 1899 na 6 miesięcy do Wiednia, celem poznania urządzeń tamtejszej policji. W lipcu objął zastępczo obowiązki dyrektora policji lwowskiej, a obecnie został mianowany radcą rządowym i dyrektorem.

22 miesięcy urlopu bez półgodzinnej nawet przerwy, otrzymał swego czasu wbrew wszelkim przepisom b. kasyer magistratu p. Glanz. Przez cały ten czas zastępował go starszy adiunkt p. Eugeniusz Hordyński. Obecnie, jak już przed kilkoma dniami donosiliśmy, upływa szósty miesiąc od dnia spensycjonowania p. Glanza, a o nominacji kasyera nie słyhać.

„Biblioteka słuchaczy prawa“ na walnym zgromadzeniu, które odbyło się dnia 16 b. m., po udzieleniu ustępującej radzie absolutoryum i wyrażeniu podziękowania za wydatną pracę, wybrała nową Radę zawiadowczą, w skład której wchodzi: Przewodniczący: Antoni Konowicz. Zastępca przewodniczącego: Gerard Armiński. Bibliotekarz: Maryan Ludwik Gubrynowicz. Skarbnik: Zdzisław Tranda. Członkowie Rady: Zygmunt Jamrógiel, Józef Kasztelnic, Leonard Macielński, Stanisław Piwocki, Adam Sawaszkiewicz, Edward Sommer. Zastępcy: Dzierżyński i Remizowski.

Pojedynek. Dziś rano odbył się pojedynek na pistolety między pp. K. V. a M. P. Kula przestrzeliła jednemu z przeciwników p. M. P. surdut.

Kierownictwo lwowskiej filii Banku austro-węgierskiego obejmuje w tych dniach nowozamianowany kierownik Wiktor Freiberger. Jest to młody energiczny człowiek, urodzony i wychowany w Galicji, syn radcy sądowego. Zna on dobrze stosunki galicyjskie, bawił bowiem przez 8 lat w Rzeszowie a 3 lata w Przemyśle.

Na cele dobroczynne. Wdowa po zmarłym onegdaj lekarzu i właścicielu realności bl. p. Izidorze Schutzu, złożyła na rzecz szpitala żydowskiego trzy tysiące koron, a na stowarzyszenia dobroczynne do rąk

prezesa kahała sześćset koron. Pogrzeb bl. p. Schutza odbył się wczoraj. Nad grobem, oprócz rabina dr. Caro, przemawiał imieniem gminy przemyskiej, której zmarły był radnym i asesorem, rabin Schmelkes i teść nieboszczyka, p. Salomon Chajes. Mowcy w podniosłych słowach uczcili zasługi bl. p. Schutza, którego uczciwość, dobroczynność i zamilowanie prawdy i sprawiedliwości były ogólnie znane.

Trujące cukierki. P. Piotr Gilewicz, zarządca budynku sukursalnego teatru lwowskiego, kupił wczoraj w ul. Słonecznej dwie pomadki dla swej siedmioletniej córki. Skoro jednak dziecko jedną zjadło, natychmiast się rozchorowało i dostało silnych wymiotów. Zawiadomiona o tem policja, skonfiskowała natychmiast straganiarce Blimie Schönfeld wszystkie czekoladki i cukierki, które czuń mydłem, czy też innym jakimś obrzydliwym tłuszczem. Straganiarka tłumaczy się, że kupiła je w fabryce p. Branstädtera, a śledztwo wykaże — czy to prawda.

Obiecujący młodzian. Jan Konczyński, liczący lat 13, rodem z Basiówki, popisał listy w imieniu rodziców i wyludził zapomocą ich 30 koron od ciotki swej, zamieszkałej we Lwowie. Z podobnie sfałszowanym listem udał się wczoraj do krawca, chcąc wyludzić ubranie, lecz tu się sztuka nie udała i został oddany w ręce policji.

Kradzież podczas pogrzebu. W ul. Słonecznej pod l. 20 odbywał się wczoraj pogrzeb żydowski Nechy Kawaks. W chwili wynoszenia zwłok z domu żałoby, zemstał syn zmarłej, handlarz, Salamon Kawaks. W tej chwili rzucił mu się na ratunek obecny w towarzystwie drugiego rzeźmieszkza Adolf Ader i począł mu przy tej sposobności przetrząsać kieszenie. Spostrzegli to krewni i odpędzili bezczelnego złodzieja, lecz zanim skonstatowano, iż Ader skradł Kawakowski 45 zł., zdołał on podać pieniądze drugiemu rzeźmieszkowi, który zbiegł z niemi. Adera aresztowano.

Groźny ogień pokojowy wybuchł wczoraj przy ul. Zamarstynowskiej pod l. 36 około godz. 5 po południu. Zajął się belki t. zw. ściany pruskiej w mieszkaniu właściciela domu Hermana Schwarca, skutkiem przystawienia do niej kuchni. Zaalarmowano straż pożarną miejską, której tren mały przybył właśnie w chwili, gdy mieszkańcy domu rozbili ścianę dla ugaszenia ognia, który mógł się dostać do sufitu i dachu, czego tylko dzięki szybkiemu ratunkowi uniknięto.

Półnagiego szaleńca, liczącego około 18 lat, przytrzymała wczoraj policja w ul. Gródeckiej. Sprawozdano do biura inspekcyjnego, nie umiał podać swego nazwiska, ni pochodzenia. Oddano go na razie do aresztów policyjnych, skąd oddany będzie do szpitala.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr 4+° R.

Kronika policyjna. Notaryuszowi p. Kwaśnickiemu skradł jego służący Roman Szeremeta dwa koce na konie i część uprząży, a pobrawszy nadto zaliczkę 15 koron na rachunek płacy, zbiegł ze służby. — P. Aleksander Zagórski, kamieniarz przy ulicy Piekarskiej wysłał swego czeladnika do Krasnego, celem ustawienia pomnika i upoważnił go do pobrania reszty należności w kwocie 30 koron. Czelnik N. Wicha spełnił otrzymane polecenie sumiennie, lecz z pieniędzmi znikł bez wieści. — W ulicy Domsa pod l. 1 rozbito piwnicę p. Katarzyny Gronostalskiej i zabrano cały tłumok białizny, znacznej literami K B. Wczoraj w nocy trzech rzeźmieszków wkradło się na dziedziniec domu pod l. 14. przy ulicy św. Teresy i począł rozbijać komórkę; zbudzeni ze snu lokatorowie spłoszyli jeszcze wczas złodziei, tak, że nie zabrali niczego, lecz zbiegli przez parkan. — P. Antoniemu Zarzyckiemu, właścicielowi mleczarni, skradziono z wieszadła czapkę z baranów krymskich, wartości 32 kor. — Na placu Krakowskim aresztowano Michała Storzukę za wyprawianie awantur.

Kronika krajowa.

„Szkoła ludowa“. Zarząd krakowskiego Koła pań Towarzystwa szkoły ludowej, odbył w ostatnich dniach walne zgromadzenie. Sekretarka p. Marya Siecieleka złożyła sprawozdanie z działalności zarządu od czasu ostatniego walnego zebrania w czerwcu roku 1900; w okresie ostatnim zarząd Koła zajmował się przede wszystkim budową szkoły imienia królowej Jadwigi w Zwardoniu. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości, jak również sprawozdanie kasowe, złożone przez p. Leontynę Owczarkiewiczównę. Dochody wynosiły 10.986 kor. Na szkodę w Zwardoniu wydano 7.000 k. Budowa szkoły w Zwardoniu już ukończona, dlatego zarząd zajął się obecnie sprawą oświaty na Śląsku austriackim, mianowicie budową szkół, zakładaniem czyteln. itd. Postanowiono też zachęcić dzieci rodzin biednych, aby przychodzili z pomocą ubogiej dziatwie szkolnej, mianowicie, by panienki szyły dla biednych dzieci ubrania z tunic, a trwałych materiałów, a młodszą dziatwę grosze, zaoszczędzone na laskotki ofiarowała na przybory szkolne dla najuboższych. Dalej zamierza Koło starać się, aby dzieci zamożnych rodziców pod opieką starszych urzędników w domach prywatnych zabawy i teatru amatorskie, a zebrany grosz przy tej sposobności składali na potrzeby dla swych biednych rówieśników.

Teatr ludowy w Krakowie. Sekcja ekonomiczna Rady m. Krakowa obradowała wczoraj wieczorem nad sprawą wydzierżawienia ujeżdżalni pod Kapucynami na cele teatru ludowego; sekcyja uchwaliła przejść na teraz nad ofertami pp. Zawadzkiego i dyrektora o wydzierżawienie ujeżdżalni do porządku dziennego; uważając wszakże teatr ludowy za instytu-

W. Primus & S. Iglicki polecają
Lwów, Jagiellońska 12

Materie na meble, portiere, story, firanki, dywany, tapety, meble stylowe, orzechowe i machoniowe,

oraz własną pracownię tapicerską, która wszelkie roboty w zakres tejsze wchodzące, jak najsumienniejsz wykonać. Próby materii i tapet na żądanie wysyłamy franko.

ość dla kulturnego rozwoju miasta i kraju wielce pożądaną, sekcya uważa za wskazane, aby gmina zajęła się przygotowaniem odpowiedniego pomieszczenia dla teatru ludowego za pomocą zaadaptowania na cel ten jednego z istniejących już budynków miejskich, względnie zbudowania nowego teatryku kosztem możliwie najniższym. Sekcja postanowiła uprosić prezydenta miasta, aby w jak najkrótszym czasie przedłożył w tej mierze wnioski. Uchwała sekcji odracza zatem całą sprawę na czas dłuższy.

Tarnów, 19 listopada. Deputacja miejska, złożona z burmistrza Rogoyskiego i asesora Steca, wydelegowana do marszałka krajowego i namiestnika — wróciła już, a wróciła prawie z niczem. W sprawie drugiego gimnazjum nie zrobił p. namiestnik deputacji żadnej nadziei, twierdząc, że kasa państwa prawie próżna, co zaś dotyczy seminarium żeńskiego, to ogólny sąd jest zatem, by zakładać raczej więcej semin. męskich, a takie już Tarnów posiada. Wobec tego obie sprawy uważa należy prawie za ukończone i odłożone *ad calendas graecas*.

Na ostatnim posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono m. in. innemi sprawę zmiany regulaminu miejskiej kasoszczędności w tym kierunku, aby członkiem wydziału Kasy mógł zostać także obywatel, który w Kasie zaciągnął pożyczkę hipoteczną. Uchwalono również zaciągnąć pożyczkę w kwocie 260.000 koron na budowę koszar dla jednego szwadronu kawalerii, które mają stanąć przy ulicy Chyszowskiej.

Tutejsze towarzystwo ogrodnicze, które krótkie swe istnienie zaznaczyło pożyteczną działalnością (obsadzenie drogi ku Tarnowcowi drzewami owocowymi i zawiązanie spółki ogrodniczo-sadowniczej) urządziła w dniu 1 grudnia jako nowość „Wieczór chryzantemowy”; na tomboli rozlosowane zostaną same chryzantemy w wazonach, bukietach, wiązkach, dekoracjach itd.

Na początku grudnia br. odbędzie się staraniem Towarzystwa muzycznego uroczysty wieczorek Mickiewiczowski.

Stary Sącz, 18 listopada. W Śkrudzinie, miejscowości za Starym Sączem, wydarzył się wczoraj straszny wypadek. Kilkuletnia córeczka gospodarza Jana Leknia, Anna, w nieobecności rodziców zbliżyła się do ognia na kominię i wskutek zapalenia się na niej sukienki, tak się popaliła, że po kilku godzinach męczarni wyzionęła ducha. Rodziców nieszczęśliwej za zaniedbanie dozoru nad dziećmi, pociągnięto do odpowiedzialności.

Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcyja Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń*, odbioru pisma i t. p. pod adresem: *Administracyja Słowa Polskiego*. Na wszelkie zapytania odpowiadamy tylko po otrzymaniu 10 hal. marki lub karty korespondencyjnej.

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźne i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacjach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej. Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie wprost z administracją przy ulicy Chorążczyzna 17. Telefon 541.

Zwracamy uwagę czytelników naszych na *Gazetę świąteczną*, która wychodzi we Lwowie w niedzielę o godz. 8 r., a na *provincję* dochodzi w poniedziałek rano, zatem w dniu, w którym nie ma innego polskiego czasopisma politycznego.

Warunki prenumeraty w ogłoszeniach.

„Gwiazda” lwowska urządzi wieczorek z tańcami (św. Katarzyny) w Sobotę 23 bm.

Zmarli:

W Wieliczce: Antoni Piero, emer. starszy kontrolor urzędu sprzedaży soli, lat 79.

Z Konserwatorium galio. Tow. muzycznego. Próba chóru mieszanego gal. Tow. muzycznego odbędzie się w piątek 22 b. m. jak zwykle w sali Konserwatorium (ul. Czarnieckiego 8.).

Podziękowanie. Z koncertu, urządzonego na cele dobroczynne d. 17 listopada, w którym przyjęli laskawy udział uczniowie konserwatorium Towarzystwa muzycznego pod artystycznym kierunkiem dyrektora Soltysa i p. Wysockiego, było brutto dochodu 170 koron. Po potrąceniu kosztów, pozostała kwota 100 kor. komitet złożył na ręce moje, jako członka wydziału „Schroniska nauczycielek” w Zakopanem, na rzecz tegoż schroniska. W imieniu naszej instytucji, składam serdeczne staropolskie „Bóg zapłać” szlachetnym dobroczyńcom. *Adela Malewiczówna.*

Lwów dnia 20 b. m.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We czwartek 21 bm.: „Żydówka”, opera w pięciu aktach Halevy’ego. Pierwszy gościnny występ Eug. Guszalewicz, pierwszego tenora opery praskiej.

W piątek 22 bm. po raz pierwszy: „Salamandra”, sztuka w 4 aktach Stan. Graybnera.

W niedzielę 24 bm. o godzinie 3½ popołudniu: „Kościszko pod Racławicami”, obraz historyczny ze śpiewami w pięciu aktach przez W. A. Lasotę.

Repertuar teatru ludowego miłośników sceny:

W sobotę 23 bm. (wznowienie): „Romantyczni” komedia.

W niedzielę 17 b. m. popołudniu po zniesionych cenach: „Argonauci”, komedia w 3 aktach ze śpiewami i tańcami Ceglinskiego, a wieczorem po raz trzeci: „Pani majstrowa z Chorążczyzny”.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W sobotę 22 b. m.: „Sokoły i kruki”, dramat w 5 aktach ks. Sumbatowa i Niemirowa-Danczenki.

W niedzielę 23 b. m.: „Pojedynki szlachetnych” Sewera, (przedstawienie popołudniowe, ceny niższe do połowy).

W niedzielę wieczorem: „Sokoły i kruki”, dramat w 5 aktach ks. Sumbatowa i Niemirowa-Danczenki.

Nowa opera polska. P. Henryk Skirmunt z Litwy przedłożył dyrekcji teatru lwowskiego swoją trzyaktową operę pt. „Krzyżacy”, skomponowaną do tekstu, osnutego na tle powieści Sienkiewicza. P. Skirmunt, który w ostatnich czasach kształcił się w muzyce w Paryżu, bawi właśnie we Lwowie. Operę jego studjuje od wczoraj dyrektor Spetrino.

Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 21 listopada.

Proces dr. Rakowskiego.

Poznań. Proces dr. Rakowskiego został rozpisany na 5 grudnia.

Sytuacja.

Wiedeń. Radość z powodu polepszenia sytuacji i usunięcia przesilenia nie trwała długo. Już dziś większa część pism sądzi, że przesilenie istnieje, jak dawniej, tylko zostało odroczone. Praska *Politik* wymienia następujące postulaty Czechów, które ci stawiają na wspólnych konferencyach, a mianowicie: 1. Zaprowadzenie języka czeskiego, jako wewnętrznego i urzędowego w czeskich okręgach. 2. Założenie czeskiego uniwersytetu na Morawach. 3. Sąd finansów krajowych w Czechach. 4. Zniesienie handlu terminowego zbożem. 5. Zniesienie myt państwowych. 6. Załatwienie ustawy w sprawie zaprowadzenia rolniczych korporacji.

Kluby feudalnej szlachty czeskiej i agrarynszy czeskich nie przyłączyły się do enuncyacji Młodoczechów.

Dziś przed południem odbyło się w gmachu parlamentu posiedzenie klubu feudalnej szlachty czeskiej, na którym uchwalono osobną enuncyację. Jest ona krótką i przyłącza się w ogólności do wczorajszej enuncyacji Młodoczechów, zawiera jednakże przytem kilka specjalnych życzeń.

Jutro ma się pojawić enuncyacja klubu agrarynszy czeskich.

Dziś po południu uda się parlamentarna komisja klubu młodoczeskiego do prezydenta ministrów dra Koerbera, celem wręczenia mu uchwalonej wczoraj enuncyacji.

Audyencyja.

Wiedeń. Cesarz przyjął dziś przed południem na ogólnych audyencyach p. Apolinarego Jaworskiego.

Z parlamentu.

Wiedeń. Komisja budżetowa obraduje dzisiaj w dalszym ciągu nad rozdziałem, obejmującym budżet ministerstwa obrony krajowej. Poseł Strański mówił o stosownem traktowaniu przemysłowców przy dostawach dla armii, oraz o stosunkach językowych w żandarmerii. Po przemówieniach posłów Lemischa i Kienmanna, zabrał głos minister obrony krajowej hr. Welsersheimb.

Zaprzeczenie.

Belgrad. Rozpowszechnione zagranicą pogłoski o śmierci królowej Dragi, oraz wszystkie nawiązane do tego doniesienia, oznaczają ze strony urzędowej, jako wyssane z palca.

Badania naukowe w balonach.

Paryż. Ma się tu odbyć wzlot 4 balonów w celach naukowych medycznych i fizjologicznych. Wczoraj o godzinie 2 popołudniu wzniósł się pierwszy balon nazwany „Quo vadis”. Znajdują się w nim dwaj lekarze, którzy wzięli ze sobą instrumenta medyczne, króliki, psy, celem zrobienia eksperymentów w wysokości 5000 m. nad poziomem. Do wczoraj wieczora nie było żadnych wiadomości o losach balonu.

Lucus a non lucendo.

Haaga. Naczelna Rada zawiadowcza trybunału rozjemczego uznała się niekompetentną (I) do rozstrzygnięcia o wniosku Boerów co do interwencji w kwestyi południowo-afrykańskiej.

Demonstracje studentów greckich.

Ateny. Zaburzenia trwają dalej. Żandarmeria użyła wobec demonstrujących studentów broni. Studenci strzelali do żandarmerii. Demonstrantów odparto i otoczono w uniwersytecie. Około 20 żołnierzy i kilka osób cywilnych doznało obrażeń.

Dżuma.

Kair. Egipt wolny jest obecnie od dżumy. Ostatni chory na dżumę opuścił wczoraj szpital. Od wybuchu dżumy, t. j. od 7 kwietnia, było 191 wypadków zaskarżenia, z tego 94 śmiertelnych.

Demonstracje przeciw księżom francuskim.

Lizbona. W porcie tutejszym wysiadło na ląd 16 przybyłych na okręcie duchownych francuskich. Tłumy zebrane na wybrzeżu, obrzuciły ich kamieniami, raniąc jednego z duchownych, którzy, celem uniknięcia dalszych ekscesów, wrócili na okręt. Kapitan okrętu wniósł zażalenie do francuskiego konsula.

Powiększenie armii angielskiej.

Londyn. Urząd wojenny ma zamiar powiększyć armię terytorjalną o kilka nowych batalionów angielskich i szkockich.

Wojna w Ameryce.

Santiago de Chile. Słychać, że wojsko argentyńskie przekroczyło linię demarkacyjną i wtargnęło na terytorium chilijskie.

Wiedeń. Członkowie rady giełdy rolniczej, noszą się z zamiarem złożenia mandatów z powodu wniesienia na wczorajszym posiedzeniu ustawy rządowej, dotyczącej zmiany organizacji giełdy zbożowej i zaprowadzającej rozmaite kary na członków rady.

Londyn. Rozprawę sądową, przeciw Krausemu ponownie odroczone. Władze dały zezwolenie na wypuszczenie Krausego na wolność stopę pod warunkiem złożenia kaucyi w kwocie 2.000 funtów szter.

Po zamknięciu numeru.

Mianowanie. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów filozoficznego wydziału wszechlicy Jagiellońskiej, dopuszczającą inspektora c. k. powszechnego Zakładu dla badania środków spożywczych w Krakowie, dra Augustyna Wróblewskiego, jako prywatnego docenta dla biologicznej chemii do wykładów na wspomnianym wydziale.

Oszukańcza loterya. (Tel.). Warszawa. Wykryto tu fabrykę biletów kartkowych nowej loteryi oszukańczej, którą na własną rękę, bez pozwolenia władz, urządził niejaki p. Sztryk. Władze otrzymały wiadomość, że Sztryk organizuje fałszerską loteryę. Przy dokonanej rewizji znaleziono w komodzie 235 gotowych już losów, paczkę niezadrukowanych kartek, 2 pieczątki, 2 księgi kontrolujące sprzedaż biletów — i u syna Sztryka znaleziono 61 biletów, przygotowanych widocznie do kolportowania. Organizacyja była obliczoną na operacyę wśród najuboższych sfer. Wygrane były podzielone na 5 klas. Główną wygraną był złoty zegarek męski, dalszą wygraną 5.000 rubli i t. d.

Kroniczka krakowska. (Tel.). Kraków. Dziś o godzinie 9:30 rano wybuchł niebezpieczny pożar w mieszkaniu architekta Ekielskiego przy ulicy Wolskiej. Płomienie ogarnęły sufit i dach. Straż pożarna wyrębała sufit III. piętra i dach na znacznej przestrzeni i pożar ugasiła.

Wczorajsza uchwała sekcji ekonomicznej wspierała teatru ludowego i ujeżdżalni pod Kapucynami wywołała niezadowolenie w grupie członków Rady miejskiej, będących zwolennikami natychmiastowego wprowadzenia w życie teatru ludowego i wydzierżawienia ujeżdżalni p. Zawadzkiemu. Radny p. Bartoszewicz udał się dziś do prezydium magistratu i zażądał aktów sprawy, a dzisiaj wieczór na posiedzeniu Rady miejskiej ma podobno wnieść interpelacyę.

Wiceprezes Tow. Tatrzańskiego i przewodniczący stałej komisji dla sprawy Morskiego Oka, p. Ponikło, poczynił już kroki w sprawie nadeszłych z Zakopanego informacji, donoszących, że komenda żandarmerii poleciła posterunkowi austriackiej żandarmerii w Zakopanem, aby sporne terytorium koło Morskiego Oka uważał za należące do Węgier. P. Ponikło zwrócił się w tej sprawie ze szczegółowymi informacjami do członków Koła polskiego. Podniesiono tu myśl wysłania deputacji do cesarza, z powodu opóźniania się akcyi w sprawie Morskiego Oka.

Eksplodyzja w koszarach. (Tel.). Madryt. W koszarach artylerii w Corunnie nastąpiła, prawdopodobnie wskutek nieostrożności żołnierza, eksplozja. Trzech żołnierzy utraciło życie, 17 odniosło rany.

Depesze handlowe z d. 21 b. m.

Wiedeń, 21 listopada. Dziś o godzinie 10 minut 50 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.20 Renta majowa 99. —, Węgierska renta koronowa 93.10, Akcye kredytowe 93.25 Kredytowe węgierskie 64.50, Bank anglo-austriack 261.50, Unionbank 518. —, Bankverein 423.50, Laenderbank 396.50, Kolej pań. 624.40 Lombardy 61.50, Elbenthal 469.50, Towarzystwo akcyjne broni 268 — Akcye tytoniowe — Alpi 360.50, Rima Muranya 434. —, Prager Eisen 13.62, Losy tureckie 95.75, Ruble 253.50, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaye — Akcye gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 92.40, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 92. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90.25.

Uspokojenie silne.

Berlin, 21 listopada. O godzinie 12 m. 15 notowano: Kredyty 198.90, Disconto Commandit 176.50

Uspokojenie silne.

Wiedeń, 21 listopada. (Giełda zbożowa).

Pszenica na wiosnę 8.79 do 8.80, żyto na wiosnę 7.61 do 7.62, kukurydza na listopad od — do —, kukurydza na maj-czerwiec od 5.82 do 5.83, owies na wiosnę od 7.87 do 7.88, rzepak na styczeń-luty od — do —, rzepak na sierpień-wrzesień od — do —, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — do —.

Uspokojenie ozięble.

Pochmurno.

Budapeszt, 21 listopada. Pszenica na kwiecień od 8.59 do 8.60, żyto na kwiecień od 7.34 do 7.35, owies na kwiecień od 7.60 do 7.61, kukurydza na maj 5.52 do 5.53, Rzepak na sierpień 11.80 do 11.90.

Oferty na pszenicę mierne.

Chęć lepsza.

Uspokojenie ozięble.

Pochmurno.

Drukarnia „SŁOWA POLSKIEGO” we Lwowie

Chorążczyzna 17—19.

przyjmuje wszystkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące i wykonuje takowe szybko, czysto i po umiarkowanej cenie.

Sanatorium w Zakopanem.

Dnia 18 listopada odbyło się w Krakowie w Grand hotelu pod przewodnictwem wiceprezesa Adama hr. Krasieńskiego zebranie rady nadzorczej Stowarzyszenia Sanatorium dla chorych piersiowych w Zakopanem.

Hr. Krasieński zdał sprawę z odbytej u niego w Warszawie dnia 6 listopada konferencji, w której wzięli udział przedewszystkiem pp. J. I. Paderewski i Henryk Sienkiewicz, obydwaj poparci gorliwie i poważnie głoszą tak bardzo dla sprawy Sanatorium zasłużeń. Dalej grono najwybitniejszych lekarzy i rzeczoznawcy: rada budowniczy Artur Gebel, oraz pp. Domaniewski i Stanisław Pietraszkiewicz.

Ze stanu budowy zdawał sprawę p. Teodor Praus, kierujący całą budową sanatorium. Na zebraniu tem p. Paderewski przedstawił dotychczasowy stan rzeczy finansowy i z wysoce szlachetną inicjatywą zadeklarował, że podpisuje dalszych 50 udziałów na sumę 50.000 koron. Obecni rozegrali między sobą pewną liczbę udziałów, przyczem hr. Potocki, przyjął gwarancję na sumę 38.000 koron, hr. Krasieński zaś takąż gwarancję do wysokości 50.000 koron. Tym sposobem sprawa budowy i wykończenia we właściwym czasie zakładu dla chorych piersiowo w Zakopanem została pomyślnie rozstrzygnięta. Na przyszłą jesień można będzie święcić otwarcie gmachu nowego sanatorium.

Wobec powyższych gwarancji przez parę miesięcy jeszcze otwartym termin, dla życzących sobie przystąpić z udziałami do stowarzyszenia. Samo przez się rozumie się, o ile korzystniej dzisiaj, gdy rzecz została zapewniona, przedstawia się położenie przedsiębiorstwa dla nowych udziałowców. Nadmieniamy tu, że zgłoszenia przyjmują: w Krakowie biuro Banku krajowego; w Zakopanem dyrektor dr. Kazimierz Dłuski.

W dalszym przebiegu obrad wczorajszych zdał p. dyrektor Dłuski sprawę ze stanu robót, z czego okazuje się, że od ostatniego walnego zebrania członków stowarzyszenia wykonano tylną część gmachu, w której mieści się kuchnia i sala jadalna, cały budynek pokryto dachem blaszanym, zaczęto wstawiać okna na poszczególnych piętrach podczas zimy i przystąpiono do splantowania terenu naokoło sanatorium.

W następnej kolei spraw przyjęto do wiadomości list p. Paderewskiego w kwestyi stosunku głosów do posiadanych udziałów na walnych zebraniach z żądaniem modyfikacji paragrafu 14 statutu w tym kierunku, aby ilość głosów odpowiadała ilości udziałów, a nie ograniczano głosów do maksymalnej cyfry 25, rada nadzorcza uznała dezyderat p. Paderewskiego w zasadzie za zupełnie słuszny, modyfikując go w tym sensie, aby liczba głosów poszczególnych członków nie mogła przerosnąć ilości 1/3 udziałów na zebraniu reprezentowanych.

Wreszcie rada nadzorcza przyjęła do wiadomości przedstawienie rachunków z wydatków dyrektora dra Dłuskiego, wyrażając mu przytem zupełną zgodę za dotychczasowe oszczędne i zapobiegliwe prowadzenie administracji przedsiębiorstwa, oraz wyraziła mu podziękowanie za dobrowolne zrzeczenie się połowy kontraktu mu przyznanego honorarium, w kwocie 5.000 koron rocznie, które dr. Dłuski na dwa lata zdeklarował.

Wobec zaś zwiększonej pracy w dziale instalacji i niezadługo czekającej go nowej pracy przy otwarciu zakładu, rada postanowiła na mocy § 19 przydać mu już na parę miesięcy przed wprowadzeniem w ruch sanatorium dzielnego pomocnika, któryby pod jego kierunkiem objął wydział gospodarczo-administracyjny.

Dyrektor: Dr. K. Dłuski.

Za radę nadzorczą: Adam Krasieński.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 20 listopada.

Giełda berlińska, pozostając pod wrażeniem mowy monachijskiej Kocha, prezydenta niemieckiego Banku państwowego, który ponownie wyraził przekonanie o bliskim już nadejściu pomyślnych czasów dla przemysłu niemieckiego, daje coraz silniejszy wyraz urosłym na tej podstawie nadziejom.

Polepszenie kursów w Berlinie czyni przeto dalsze dość znaczne postępy, którymby nie należało przypisywać głębszego znaczenia, gdyby nie fakt, że między kupującymi występują także pierwszorzędnego Banki niemieckie. Dalszem dla targów niemieckich znamiennym zdarzeniem jest obniżenie cen koksów przez syndykat węglowy, wskutek czego koszt produkcji hut żelaznych znacznie się obniżył. Wszystkie te okoliczności, jak niemniej coraz utrwalające się przekonanie, że przesilenie parlamentarne zostało szczęśliwie zażegnane, wpłynęły decydująco na tutejszą spekulację i zachęciły ją do znaczniejszych operacji. W pierwszym rzędzie dotyczyły one — jak zwykle — kredytów austriackich, kupowanych w znacznej mierze także przez arbitraż berliński. Obok nich popierała spekulacja pęseteńska bardzo skutecznie kredyty węgierskie; akcje Banków średnich były natomiast zaniedbane. Podobny los spotkał

także akcje transportowe, tylko staatsbahny zdołały się nieco poprawić przy stosunkowo niewielkich obrotach. Daleko większe ożywienie panowało na targu lokalnym, w pierwszym rzędzie, wyjąwszy Prager Eisen, dla montażów. Główny przedmiot transakcyj wcale znacznych, stanowiły alpiny i rima z uwagi na coraz natężającą się występującą pogłoski o nawiązaniu rokowań kartelowych. Ostatecznie różnice nie są tak zbyt wielkie: kartel austriacki ofiaruje węgierskiemu podwyższenie udziału o 50.000 centnarów metrycznych i indemnizację 300.000 koron, kartel węgierski żąda 200.000 centnarów metrycznych i rezygnuje z indemnizacji. Może krakowskim targiem uda się sprawę wyrównać i przysporzyć spekulacji poważniejszy od dotychczasowych motyw do podwyższenia kursów.

Kurs lwowski:

Za 100 rubli sz.	placą: 245.—	żądają: 225.—
Za 100 marek	117 50	117 75
20-frankówka	19 16	19 18

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 21 listopada.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa 7:60 do 7:80.	Pszenica nowa 7:40 do 7:60.	Zyto gotowe od 6:50 do 6:80.	Zyto nowe od 6:30 do 6:50.	Owies obrotowy 6:40 do 6:70.	Owies nowy od 6:25 do 6:50.	Jęczmień pastewny 5:30 do 5:50.	Jęczmień browar. 6:50 do 7:—.	Rzepak nowy 13:50 do 14:—.	Linanka 10:50 do 11:—.	Groch pastewny 6:75 do 7:00.	Groch do gotowania 7:00 do 12:—.	Wyka 6:— do 6:50.	Bobik 5:80 do 6:50.	Hreczka 6:20 do 6:50.	Kukurydza nowa 5:30 do 5:50.	Kukurydza stara — do —.	Cmiel za 56 kilo 60:— do 70:—.	Koniczyna czerwona 42:— do 55:—.	Koniczyna biała 45:— do 70:—.	Koniczyna szwedzka 40:— do 60:—.	Tymotka 24:— do 27:—.
Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 16:50 do 16:75; paritas Tarnopol na terminie 16:25 do 16:50.																					
Uposażenie niezmiennione.																					

W obronie produkcyi alkoholu. Z Pragi donoszą nam: Wczoraj odbyło się tu wielkie zgromadzenie gremium fabrykantów spirytusu, na którym uchwalono rezolucję, zwracającą się przeciw rządowi z powodu ostatnich zarządzeń szkodliwych dla produkcyi spirytusu i likierów.

Rezolucja wskazuje na nieprzyjazne zachowanie się rządu wobec przemysłu spirytusowego na kongresie antialkoholizmem, odbytym niedawno we Wiedniu. Rezolucja domaga się wolnej sprzedaży likierów i czyni ją zawisłą od specjalnej koncesyi, domaga się dalej nie wydawania ustawy przeciw opilstwu, ponieważ w Czechach nie ma obawy, aby opilstwo przybrało groźne rozmiary. Rezolucja ta domaga się w końcu zniesienia zakazu wczesnego zamykania szynków i restauracji.

W końcu uchwalono założyć osobną sekcję fachową dla Czech.

Inwestycje krakowskie. W sprawie kilku-milionowej subwencji ze skarbu państwa na inwestycje Krakowa odbyła się onegdaj wieczorem w biurze prezydialnem magistratu konferencja, w której uczestniczyli prezydent, wiceprezydent, grono radnych i inspektor budownictwa Wdowiszewski.

Memoriał techniczny i finansowy w tej sprawie będzie ułożony i doręczony wszystkim członkom komisji parlamentarnej Koła polskiego. Poseł Rotter na podstawie tego memoriału opracuje w najbliższym czasie referat dla Koła polskiego o petycji Krakowa, żądającej kilku milionowej subwencji państwowej na inwestycje miejskie.

Naczelnik tamtejszego urzędu budowniczego opracowuje na żądanie namiestnictwa memoriał w tej samej sprawie, który odejdzie do namiestnictwa, a stamtąd do ministerstwa.

Projekt nowej ustawy przemysłowej, przetłomaczony przez lwowską Izbę handlową zostanie rozesłany korporacyom, ktoby zaś z poszczególnych przemysłowców i rękodzielników chciał się zapoznać z tą ważną sprawą — może otrzymać polski tekst projektu za zgłoszeniem się pod adresem: Redakcja *Dziwni* we Lwowie.

Z poczty. Dotychczasowe pocztowe książki nadawcze zastąpione będą wskutek rozporządzenia ministerstwa handlu nowymi książkami, począwszy od 1 grudnia 1901. Te same książki także służyć mają od 1 stycznia 1902 do nadawania przekazów pieniężnych. Dotychczasowe książki użyte być mogą w miesiącu grudnia br. już tylko jedynie do nadawania przekazów. Nowe książki urządzone są w ten sposób, że służą do kopiowania zapisków, z których oryginał zostaje w urzędzie pocztowych.

Ankieta. Na wczorajszym posiedzeniu ankiety cłowej, odbywającej się w centralnem biurze dla ochrony interesów rolnictwa i leśnictwa przy zawarciu traktatów handlowych, były na porządku dziennym obrad postulaty grupy producentów konserw i owoców. Ankieta powzięła uchwały, w których uznaje pozycję niemieckiej taryfy cłowej dla wielu gatunków owoców i konserw owocowych i jarzynowych, jakoteż dla wielu gatunków uprawy jarzyn i owoców, wreszcie dla austriackiego eksportu tychże produktów, jako szkodliwe i wzywa rząd, aby przy zawieraniu nowego traktatu handlowego z Niemcami starał się o możliwie największe niżnienie niemieckich cel dla przeważnej części gatunków owoców, i o poparcie krajowego wywozu zapomocą kompensacji cel.

Kadrowanie towarów. Krakowska dyrekcja kolei państwowych przywróciła 12-godzinny czas ładowania, tylko na liniach głównych. Natomiast na torach

przemysłowych, a więc tam, gdzie przychodzą do wyładowania większe ilości towarów, pozostawiono skrócony 6-godzinny termin. W ten sposób wielki przemysłowiec i fabrykant, który odbiera dziennie kilka wagonów, ma do wyładowania mniej czasu, niż prywatna strona, która tę czynność wykonuje na dworcu. Ośm najpoważniejszych zakładów przemysłowych zachodniej Galicji, posiadających własne tory przemysłowe, wniosło z tego powodu zażalenie do ministerstwa kolejowego.

Izba giełdy wiedeńskiej dla płodów rolniczych, obradowała wczoraj nad wniesionym w Izbie posłów rządowym projektem ustawy o uregulowaniu handlu terminowego zbożem. Przewodniczący Schoell zawiadomił, że prezydium Izby giełdowej podało już do wiadomości ministra handlu w ogólnej formie bardzo poważne skrupuły, jakie ten projekt ustawy gotów wywołać wśród interesowanych kół. Izba uchwaliła przekazać sprawę komitetowi, który o ile możliwości najspieszniej ma przedłożyć propozycje, co do stanowiska, jakie ma się zająć wobec całej sprawy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 listopada b. r.

Hotel George'a. M. Goldberg z Paryża, T. Tyszkiewicz z Rosyi, M. Lewandowski z Rosyi, M. Zieleni z Struty-na, A. Przybysławski z Unia, A. Aschenazy z Wiednia, L. Olszewski z Suchej, J. Solecki z Kopeczyniec, J. Böhm z Czerniowice, E. Zieleniewski z Krakowa, T. Zuckermann z Krechowic, E. Blum z Wiednia.

Hotel Imperial. M. Bogdanowicz z Kosowa, R. Gall z Tarnopola, S. Skrzyński z Bachurza, dr. Landau ze Lwowa, M. Dydyński z Raciborska, St. Oświęcimski z Berlina, J. Rosenweissen z Drohobycza.

Hotel Francuski. B. Sekules z Wiednia, M. Dzieduszycki z Tłumacza, A. Grabowski z Sokala, St. Grzegorzczak z Borszczowa, J. Promiński z Kolomyi, F. Reiner z Wiednia.

Hotel Europejski. F. Paluszynski z Rosyi, L. Kovacs z Wiednia, M. Błażowska z Nowosiółki, St. Karśnicki z Rosyi, J. Jarużelski z Babi.

Hotel Bellevue. M. Gellesmann z Tarnopola, S. Kleinmann z Wiednia, H. Hutter z Przemyśla, N. Stein z Wiednia, E. Kula z Berlina, St. Deskur z Jablonowa.

Grand Hotel. E. Lauer z Krakowa, F. Deutschberger z Wiednia, Z. Dobrzyński z Nowogoniastu, P. Lampricht z Paryża, F. Konrad z Węgier, J. Schager z Wiednia.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

ADWOKAT KRAJOWY 8689 4-1

Dr. Ignacy WEIN

otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Sykstuska 22

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 8229 9

ulica Jagiellońska nr. 1 la, 2 piętro.

Atelier dentystyczne. Hetmańska 6.

wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych w kanczuku i złocie.

8647 20—2 Dr. dentysta Wiktor Jankowski.

Byrolin i Mydło

byrolinowe!!!!

niezrównane i niezbędne do pielęgnowania skóry i piękności. Wspaniała atesta pierwszych lekarskich osobistości. W aptekach, drogueryach, perfumeryach i wprost u

Dr. Graf & Comp. WIEDEN VI, Amerlingstr. 2. 79'3 10—6

Zakład dentystyczny Hetmańska 12 obok Kawiarni Wiedeńskiej.

wykonywa plombowanie i wyjmowanie zębów bez bólu, wstawia sztuczne zęby w kanczuku i złocie bez wyjmowania korzeni lub po wyjęciu, przy pomocy technika szkoły angielskiej 7887 25—14 Dr. F. Fruchtman.

Kąpiele w świetle elektrycznem

skuteczne w reumatyzmach, otyłości itp. ul. Chorażczyzny l. 19 (Dom naftowy). 8609 5—3



Z powodu stałego naśladownictwa naszej marki odtąd każda flaszką piwa olomuńskiego z browaru „MIESZCZAŃSKIEGO“ prócz dotychczasowej etykiety, będzie **zaopatrzoną w osobne „Ostrzeżenie“** z napisem naszej firmy

Maks Wixel i Syn

Kapsle zniesione, aby konsument mógł skontrolować na każdym korku wypaloną firmę browaru mieszczańskiego w Olomuńcu.

Tygodnik ekonomiczny.

Przegląd giełdowy.

Wiedeń, 18 listopada.

Przez pierwsze dni ubiegłego tygodnia pozostawał targ tutejszy w niezmiennym stanie stagnacji i nie byłby jej sam przezwyciężył, gdyby nie wydatna interwencja ze strony giełdy berlińskiej. Interwencji tej nie można jeszcze przypisywać znaczenia stanowczego zwrotu w usposobieniu i tendencji giełdy berlińskiej a w dalszym następstwie i tutejszej, lecz raczej należy ją uważać za chwilowy efekt, wywołany bardzo znacznymi kupnami kontrmyny niemieckiej.

Partya niżkowa, której działalność, w przeciwstawieniu do Wiednia, była na giełdach niemieckich bardzo znaczna, przyszła tam widocznie do przekonania, że na dalszą depresję stosunków niemieckich obecnie liczyć nie wypada. Gdy zaś działalność tej partii obejmowała nie tylko walory niemieckie lecz także tutejsze, szczególnie akcje kredytowe, od dawna przez kontrminę w Hamburgu sprzedawane, przeto jest rzeczą całkiem naturalną, że operacje odwrotowe kontrmyny niemieckiej, których terminu nadejścia nikt z góry przewidzieć nie mógł, musiały i na tutejszym targu bodaj chwilowo wywołać skutek nieco wybitniejszy.

Po za tem nic się nie zmieniło i przypuścić można, że po ukończeniu wspomnianych operacji, nastanie znowu chwilowe ożywienie i tryb targu wróci na dawne tory, a jedyna faktyczna korzyść polegać będzie na prawdopodobnie stałym utrwaleniu, obecnie nieco podwyższonego poziomu kursowego. O jakimś zasadniczym zwrocie lub o nadejściu stale i wybitnie zwykłego kierunku trudno obecnie mówić, gdyż beznadziejna sytuacja parlamentarna oraz pozostające z nią w ścisłym związku smutne widoki dla wielkiego przemysłu nie pozwalają tu na urzeczywistnienie takiego przypuszczenia.

Jak długo parlament nie zmieni swego postępowania i jak długo najżywniejsze sprawy państwowe nie będą skutecznie i pomyślnie załatwiane, tak długo trudno wymagać od targu, aby sam na własną rękę stwarzał sytuację, nie znachodzącą żadnego uzasadnienia.

Spekulacja i tak już okazuje wyjątkową wytrwałość i formalnie niczem dotąd zachwiać się nie dająca, ufność, nawet wobec faktów stanowczo ujemnych. Do rzędu tychże zaliczyć należy mało co, chociaż bardzo niesłusznie zauważane zatwierdzenie przez radę związkową nowego projektu taryfy cłowej dla państwa niemieckiego.

Rada związkowa poczyniła ulgi śmiesznie drobne i odnoszące się przeważnie do artykułów, nie należących do tutejszego eksportu, nie wahała się natomiast nie tylko zatwierdzić, ale nawet gdzieś znacznie podwyższyć taryfę na produkta wybitnie austriackiego eksportu. W ten sposób chce Rada związkowa stworzyć co raz większy zasób t. zw. cel kompensacyjny i w ten sposób wywalczać dla siebie ustępstwa na szkodę tutejszej produkcji tak rolniczej, jak i przemysłowej. Nadto należy zważyć, że i ostateczne ułożenie taryfy cłowej autonomicznej między Austrią i Węgrami, nad czem toczą się obecnie układy w Peszcie, wymagać będzie, jak zwykle, niejednego ustępstwa ze strony stale ofiarnych delegatów austriackich. Trudno się przeto ludzi, jakoby dla przemysłu austriackiego miały właśnie teraz nadejść lepsze czasy i by z tego tytułu można brać w rachubę jakieś lepsze oprocentowanie kapitałów, włożonych w przedsiębiorstwa przemysłowe. Wreszcie nie można przeoczyć, że dla specjalnego i dla targu wiedeńskiego niezwykle ważnego przemysłu żelaznego, prócz zagranicznej konkurencji znaczyć będzie także bardzo wiele wewnętrzna walka konkurencyjna z uwagi na niedojście do skutku kartelu między austriackimi a węgierskimi hutami żelaza. Jako nieco lepszy znak sytuacji uważają jednak interesowani tę okoliczność, że przy odbytej obecnie na Węgrzech subhaście dostaw żelaznych dla budowy dróg i wagonów węgierskich kolei żelaznych przestrzegały wszystkie huty żelazne z góry ustanowionego postępowania i zażądały bez wyjątku przyznania wyższych cen. Że i tutejsze zakłady przemysłu żelaznego, przynajmniej największe, analogicznie postępować będą, nie ulega wątpliwości, a nie jest wykluczeniem, że stworzone w ten sposób fakta przewyciężą osobistą animozę głównych kierowników i stworzą teren porozumienia.

Wobec tego stanu rzeczy zdołały się walory żelazne na tutejszym targu nieco poprawić, spekulacja pozostała jednak dość ostrożna i nie wdawała się w zbyt wielkie transakcje. W ogóle walory działu lokalnego nie były w stanie wywołać żywszego zainteresowania, wyjąwszy tylko akcje wiedeńskiego towarzystwa budowy i ruchu tramwajowego, a to z uwagi na toczący się obecnie proces towarzystwa przeciw komunie wiedeńskiej w sporze o prawo zakładania przewodów transmisyjnych. Sprawa ta jest dla towarzystwa pierwszorzędного znaczenia, gdyż gmina wiedeńska, arogując sobie to samo prawo, wybudowała własny zakład elektryczny i przeprowadziła już własne przewody. Strona przegrywająca będzie więc musiała założyć przewody własnym

kosztem usunąć i straci nie tylko wszystkie wydatki, ale i sam materiał, ponownie użyć się nie dający. Zbyt wątpliwe szanse procesu zniewolą prawdopodobnie obydwie strony do zawarcia ugody, której niewątpliwem następstwem będzie umiastowienie tramwajów.

Spekulacja wierzy silnie w takie zakończenie i dla tego nie przestaje się interesować akcjami lenderbanku, pełniącego funkcje nadwornego bankiera komuny wiedeńskiej, zapowiadające się na przyszłość i tak wcale rentownie, jeśli program inwestycyjny m. Wiednia na następne dziesięciolecie w wysokości blisko trzysztumilionowego nakładu, przyjdzie istotnie do skutku.

Prócz lenderbanków uzyskały znaczniejszą, zwykłe tylko austriackie kredyty, a to, jak już wspomniano, wyłącznie wskutek krycia się kontrmyny niemieckiej.

Akcjami kolejowymi interesowano się bardzo mało; najnowsze wykazy dochodowe pozostawiają wiele do życzenia, a o innych szansach nie ma na razie mowy. Wprawdzie nie schodzi kwestya upaństwowienia z porządku dziennego po dziennikach i rozmaitych ankietach, ale wszystkie te enuncjacje, chociaż są obecnie nawet bardzo w modzie, mają tylko teoretyczną wartość, tak samo, jak i rozliczne rezolucje, które giną zwykłą śmiercią w koszu papierowym ministra kolejowego.

Renty i walory lokacyjne były dość licznie poszukiwane i zdołały przeważnie notowania swe poprawić; to samo można powiedzieć o walorach tureckich, którym szczęśliwe załatwienie zatargu z Francją wyszło na korzyść.

Giełda berlińska miała majątkowo lepszy tydzień, chociaż bez widocznego i należyte uzasadnionego powodu, jeśli się naturalnie jako taki nie uważa kupna na kontrmyny, zupełnie przypadkowe i bardzo łatwo jeszcze przedwczesne. Ostatecznie i na targach niemieckich zasadniczo nic się nie zmieniło, a to samo można z całą stanowczością twierdzić o stanie konjunktury handlowo-przemysłowej w Niemczech. Że wszyscy są przekonani, że najgorsze chwile bezwarunkowo już minęły i że wszyscy są pełni nadziei, że przyszła wiosna uśmiechnie się nie tylko do natury, ale także do przemysłu i handlu w Niemczech, jest niezawodnie bardzo chwalebne, ale niczego jeszcze nie dowodzi. Licząc się zaś nie z nadziejami i życzeniami, ale tylko z faktami wypadnie konstatować, że najświeższe oficjalne doniesienia o stanie przemysłu wcale nie są obiecujące. Szczególnie jeśli chodzi o najważniejszy sam dział przemysłu żelaznego, który ciągle cierpi z jednej strony pod zbyt wysokimi cenami dawniej umówionych dostaw surowca, z drugiej zaś strony pod bezwzględnie stanowiskiem wycisku przez kopalnie węgla. Dopiero w dniu 28 b. m. ma syndykat węglowy uchwalić zniżkę ceny koksu, jednak nie z bezinteresowności tylko ze strachu przed co raz zbliżającą się konkurencją amerykańską. O ile zaś wogóle sędzić można, kierowała się spekulacja niemiecka nie względami na stan aktualny targów, lecz powodowała się coraz, zdaniem jej pewniejszymi widokami na rychłą reformę ustawodawstwa giełdowego. Że projekt reformy jest w ministerstwie wypracowany, nie ulega żadnej wątpliwości, jak daleko zaś reformy te sięgają, tego na giełdzie nikt nie wie. W każdym razie byłoby pewne umiarkowanie w oczekiwaniu wskazane, gdyż w dzisiejszych czasach targi giełdowe na zbyt wiele popleczników liczyć nie powinny, a faryzeuszostwo współczesne, jeśli gdzie, to w sprawach giełdowych ma aż nadto wdzięczne pole do popisu. Konstatując więc na targach niemieckich niewątpliwie polepszenie wypadnie, mimo to przestrzedz przed zbyt dodatniem ocenianiem sytuacji, polegającej ciągle jeszcze więcej na premisach i widokach, niż na istocie realnych w skutkach niezawodzących podstawach.

Projekt ustawy

regulującej handel terminowy zbożem w Austrii.

Wśród pełnego przesilenia politycznego, minister handlu br. Call przedłożył onegdaj parlamentowi projekt ustawy, regulującej terminowy handel zbożem w Austrii. Rząd nie stanął na zasadzie zakazu terminowego handlu zbożem, jak tego domagali się agrariusze austriaccy, lecz postanowił wprowadzić ograniczenia spekulacji giełdowej zbożem.

Nowa ustawa obowiązuje wszystkie giełdy zbożowe, które na podstawie swych statutów zajmują się handlem zboża i wyrobów mącznych, a zatem odnosi się do „giełd produktów rolniczych”. Jeżeli i o ile na giełdach tego rodzaju odbywa się także handel innymi towarami, postanowienia ustawy stosują się także i do tych towarów. Dla giełdy tryesteńskiej poczyniono postanowienia wyjątkowe, ponieważ tam handel zbożem i produktami mącznymi stale zmniejsza się.

Najważniejszą reformę stanowi zastrzeżenie rządowi prawo mianowania części prełożenstwa giełdy. Ministerstwa rolnictwa, skarbu i handlu po wspólnem porozumieniu się mianują połowę członków prełożenstwa z kół rolniczych, handlowych i przemysłowych. Rządowi ma być zastrzeżone prawo zatwierdzania t. zw. uzansów, czyli zwyczajów giełdowych przy zawieraniu i rozwikłaniu interesów, tudzież zatwierdzanie norm likwidacyjnych.

Ażeby wykluczyć wszelką dowolność w notowaniu kursów, zamieszczono w ustawie postanowienie co do mianowania „registratorów kursów” w Izbie giełdowej; będą oni poddani pod ścisłą kontrolę komisarzy giełdowego. Dalsze postanowienia ograniczają warunkowy przymus deklaracyjny. Zasadnicze są postanowienia o giełdowym sądzie rozjemczym. Sądowi temu przewodniczyć ma sędzia zawodowy, którego ma mianować Ministerstwo sprawiedliwości.

Przepisy karne mówią o karach porządkowych i o karach aresztu. Kary porządkowe przewidziane są za wykroczenia członków, prełożenstwa giełdy i komisji do notowania kursów, oraz registratorów kursów; natomiast kary aresztu i to aresztu ścisłego od tygodnia do jednego roku, nałożone są za sztuczne podbijanie lub obniżanie kursów notowania cen zboża, oraz za fałszywe przedstawienie okoliczności, decydujących o ustanowieniu ceny zboża.

Niemą w tym projekcie formalnego zakazu handlu terminowego zbożem i wyrobami młynarskimi; wprowadza on tylko gruntowną reformę giełdy zbożowej, wzmacnia mianowicie ingerencję rządu i ustanawia skuteczne tamy szkodliwym skutkom, oraz nieprawemu nadużywaniu handlu terminowego.

W szczególności spełnić mają to zadanie postanowienia o jakości mającego się dostarczyć zboża i o sprawie wypowiedzenia interesów, mianowicie: ma być zakazane wypowiedzenie bez pośrednictwa funkcjonariuszy likwidacyjnych, powołanych przez zarząd giełdy.

Dalej zawiera projekt przepisy przeciw grze giełdowej osób niepowołanych i przeciw nadmiernym spekulacjom giełdowym osób powołanych i postanawia, że pewnego rodzaju interesy są nieważne.

Dalej wprowadzono utrudniające warunki względem stosowania zwyczajów giełdowych do interesów, zawieranych przez osoby nienależące do giełdy. Stanowisko komisarzy rządowego w ważnych punktach wzmocniono.

Kontrola rządu

w instytucjach kredytowych.

Prawie codziennie przerażają świat wieści o upadku instytucji finansowych, które przez długie lata cieszyły się powagą i zaufaniem. Zastanawiamy się tu nad niektórymi przyczynami tych ekonomicznych wstrząszeń, a mianowicie zwrócimy uwagę na czynniki w łonie samej instytucji działające, które z reguły przy ocenie powodów upadku ukrywają się przed okiem badacza.

Ci, którzy sądzą, że podstawą należytego prowadzenia instytucji kredytowej jest dobry statut lub dobry regulamin, popełniają ten sam błąd, jak ci, którzy zbawienie społeczeństwa upatrują prawie wyłącznie w doskonałym ustawodawstwie. Dobrą jest tylko wtedy ustawa, jeśli padnie na grunt dla niej przygotowany, jeśli jest wyrazem odczutej potrzeby, aby kształtującym się w pewnym kierunku interesom formalnie nadać egzystencję prawną.

Bo dla społeczeństwa, które własną siłą nie potrafi się dźwignąć, najlepsza ustawa pozostaje martwą literą i chyba tylko w szacie ustawowej przybiera nowe *memento*, jako kontrast między stanem faktycznym a upragnionym.

Ze statutem, regulaminem rzecz ta sama. Przecież mamy liczne stowarzyszenia o zdrowych statutach, a bardzo niezdrowych stosunkach! Muszą tedy być inne czynniki, potężniejsze od postanowień statutu, które wnoszą zaród zguby w dany organizm.

Jeśli mimo zastępu gorliwych i prawych funkcjonariuszy w instytucji finansowej znachodzą się „nieprawidłowości” lub wprost nadużycia, jeśli nawet pedantyczna kontrola ksiąg nie zdoła im zapobiedz — to tego zjawiska przyczyną jest fakt, iż kontroli poddać można tylko rzeczy utrwalone, a więc wpisy skutecznie, podczas gdy często prócz tych „uwiecznionych” faktów, wpływa na losy instytucji szereg zakulisowych konferencji i postanowień, w żadnym protokole nie protokolowanych. By to złe usunąć, jedyna istnieje rękojmia: doborowy materiał w ludziach. Mimo wszystkich kodeksów ostatnią instancją jest przecież tylko wykonawca. Jeżeli on ma dłoń pewną, a serce wolne od prywaty, to sprawa zwycięży. O tej kardynalnej zasadzie zapomina się nałogowo. I tak niejedyn zdolny do życia zakład finansowy pada dzięki zakulisowym intrygom mgłą tajemnicy zakrytych działaczy.

Należy więc zwalczać z wszystkich sił system tworzenia z instytucji gniazd rodzinnych, system umieszczania w jednej instytucji krewniaków po mieczu, po kądzieli i po protekcji, którzy są najpodatniejszym towarem do podtrzymywania intryg, powolnym narzędziem w ręku protektora, u których w walce między obowiązkiem ścisłej kontroli, a względem na węzeł krwi lub własnego interesu pierwszy stanowczo będzie ofiarą. Zwalczać należy i system gromadzenia t. zw. osób od parady, świecących tylko herbem lub tytułem; to są bowiem z reguły manekiny, korzące się na skinienie kierownika zakładu. Instytucja finansowa nie powinna być aniylem bankrutów lub dobrze płatnych emerytów, bo stano-

wisko urzędowe nie jest *panis bene merentium*, ale zajęciem zawodowym, a więc podwaliną egzystencji fachowo uzdolnionej jednostki. Społeczeństwo demokratyzowane powinno się pozbyć tytułomanii, a instytucje zastępu pracowników szukać winny nie wśród mamutów, ale wśród ludzi, do których należy dzień dzisiejszy i lepsze jutro. Statutowo często zakazaniem, a jednak w praktyce pasożytującym złem jest kumulacja agend nadzorczych lub urzędniczych z czynnością tej samej osoby jako interesenta. Zagrożenie nieraz pożyczkoróbstwo, uprawiane przez syndyków, kierowników, członków wydziału lub innych funkcyjaryuszów, jest niebezpieczną plagą instytucji. Zdarza się, że zajmowanie się sprawą przez osoby w stosunku urzędowym do instytucji stojące jest notoryjnym, a choć się o tem wyraźnie nie mówi, uznaje się to milczkiem za rzecz niewinną i nieszkodliwą. Ta kumulacja jednak sprawia, że jedne sprawy załatwia się jako „bardzo nagie“, że się u jednych dłużników energicznie ściga zaległości, u innych pobłażliwie, że się nad niejedną sprawą mniej dyskutuje, że n. p. dwa majątki o jednej glebie różną ilościowo przedstawiają wartość, że się o zdolność kredytową pewnych osób pyta tych samych zawsze cenzorów i t. d. W takich niezdrowych stosunkach nawet ci, którzy upatrują w nich zgubę, milczą, to przez wzgląd na t. zw. „koleżeństwo“, to przez wzgląd na siebie; wystąpić przeciw takiej gospodarce znaczy wykreślić się z listy funkcyjaryusza, członka wydziału, a tem samem zrezygnować z poważnej często rubryki dochodów. Gwarancją przeciw temu jest znowu materiał osób, pracujących w instytucji; i tu statut, regulamin prewencyjnie jest bezsilny, jako represya zaś dla materialnego interesu teoretycznego chyba posiada doniosłość.

Statuta niejednokrotnie zawierają postanowienia o kolegiatnem traktowaniu spraw. Zdarza się jednak, że przepisowi temu tylko co do formy zadość się staje.

Oto bowiem, pominiawszy brak zainteresowania się, lub brak fachowej kwalifikacji do opanowania przedmiotu u suto opłacanych członków zarządu, siłą faktycznych stosunków jednostka pewna przywłaszcza sobie różne atrybuty i staje się wszechwładnym panem w instytucji. Ponieważ już tylekroć zaufanie do osób zawiedzione zostało i zresztą taka absolutna władza nawet bez złego zamiaru wiedzie do stronnictwa wykonywania czynności ze szkodą interesentów, należałoby w praktyce jako normę ustanowić tylko kolegiatne rozpatrywanie stosunków interesenta i zastrzeżenie zawsze kolegiatną decyzję. Świadomość odpowiedzialności, jaka na gronie takim ciąży, jest tamą przeciw różnym nadużyciom.

Jedną pozycją bilansową głównie zająć się należy, bo pod jej osłoną różne w świecie dzieją się nadużycia; jest to rubryka „kosztów zarządu“. Tę pozycję godzi się poddać mikroskopijnemu badaniu, bo tu miesza się owe słynne wydatki na reprezentację, kosztą podróży, dyety, remuneracye itd. W instytucjach finansowych uderza wprost nieraz rażąca wysokość płac i tantiem członków zarządu i kierowników. Funkcyjaryusze ci mają istotnie z wielu przyczyn prawo do wybitnego wynagrodzenia za pracę, w każdym razie atoli ono nie powinno aż tak razić, by właściwie było gratyfikacją za milczenie w niejednej sprawie. Nieraz te wygórowane płace i wynagrodzenia z pokrewnych tytułów stanowiłyby mogły już skromne oprocentowanie kapitału zakładowego. Kontrolę nad prawidłowym tokiem działania stanowią powinni urzędnicy, delegat zarządu, członkowie majątkowo zaangażowani w danem przedsiębiorstwie, społeczeństwo i prasa.

Przy wyborze urzędnika zważać należy nie tylko na kwalifikację formalną, ale i na nieskalane życie. Zarząd powinien znać i pozabiurowe życie funkcyjaryusza, nie cierpieć karciarzy i stałych gości szynków lub gorszących spelunk, które zmuszając do życia nad stan, czynią funkcyjaryusza mało odpornym na pokusy w urzędowaniu, ale rzecz zarządu jest zarazem zapewnić swym pracownikom byt własny i ich rodzin, bo głównie bieda wiedzie urzędnika na manowce i robi serwilistę, o zamglonym wzroku na otoczenie kolegów i zarządu.

Rząd, skoro już instytucje nadzoruje, powinien nie ograniczać się do biernej asystencyi swego delegata przy różnych aktach prawnych, ale dążyć do tego, by delegat znał tajniki interesu. Przesłana istnieć wówczas sprawy tylko członkom zarządu znane, a i ręka energiczna delegata usunie radykalnie niejedno złe, zanim się zakorzeni. Ale delegatowi musi się dać czas do poznania stosunków i do pracy. Nie może jej sprostać człowiek, którego życie się toczy wśród zimnych fascykulów, zdala od ludzkiego mrowiska.

Zamiast urzędników politycznych należałoby wysłać na te ważne posterunki urzędników sędziowskich i tylko nadzorem instytucji, a niczem więcej, takiego delegata zajmować. Póki bowiem odpowiedzialny urząd ten jest tylko ubocznym, wykonywanym w pauzach urzędowania głównego — póty ma on znaczenie formalne i lepiej go znieść.

Dalej walne zgromadzenia nie powinny być polem do wzajemnych komplementów, ale członkowie powinni z prawa uzasadnionej krytyki korzystać bezwzględnie. Kto bowiem chował wysokie dywidendy w latach dobrych, nie badając, albo umyślnie nie

badając, czy powzięty zysk odpowiada racjonalnej gospodarce, stracił prawo do żalów w czasach klęski, którą pobłażaniem lub wprost tolerancją nadużyć pośrednio zgotował.

Wreszcie i prasa i społeczeństwo uznając doniosły wpływ zakładów finansowych na gospodarstwo społeczne, powinny zawsze zabrać głos, ilekroć widzą indolencję lub nepotyzm.

Przedstawione wyżej wady, jeśli się weźrą w organizm instytucji, czynią ją wrażliwą na najmniejsze fluktuacje; silniejszy tylko cios, rozmyślnie czy siłą faktów wymierzony, zgubić musi instytucję taką, a ona ciężarem swym przygniecie silnych i słabych tego świata.

Dr. J.

Statystyka wyrobów tytoniowych w Austrii.

Generalna dyrekcja monopolu tytoniowego w Austrii, ogłosiła wczoraj w *Wiener Ztg.* statystykę monopolu tytoniowego Austrii za rok 1900.

Okazuje się, że sprzedano w roku ubiegłym 359.161 centnarów metrycznych wyrobów tytoniowych za 213 milionów koron t. j. o 4560 cent. mtr. i 79 mil. kor. więcej, niż w r. 1899. Podniesienie konsumpcji tytoniu w Austrii w szczegółach przedstawia się następująco: spalono w roku ubiegłym 30 milionów cygar i 300 milionów papierosów, więcej niż w r. 1899. Nadwyżka stąd pochodząca wynosi w cygarach $\frac{3}{4}$ mil. kor. czyli 1 pr., przy papierosach $\frac{5}{4}$ mil. kor. to jest 13 pr.

Ubytek w użyciu tabaki wynosi 450 cent. mtr. w cenie 150.000 k. Zwyżka w cygarach przedstawia się w poszczególnych gatunkach tak: portorico więcej o 11 mil. sztuk czyli $\frac{3}{4}$ mil. kor., w cygarach zagranicznych więcej o $2\frac{1}{2}$ mil. czyli zwyż 1 mil. kor. Zmniejszyła się konsumpcja operas o 800.000 sztuk, cuba-portorico o $1\frac{1}{2}$ mil. sztuk, virginia o $4\frac{1}{2}$ mil. sztuk.

W papierosach zwiększyła się konsumpcja 4 halerzowych memphis o 16 mil. sztuk, trzy halerzowych damen o 41 mil. sztuk, dwuhalerzowych sport o 186 mil. a jednohalerzowych papierosów drama o 67 milion. sztuk.



Wrocie Sztandary.

E. DAUDET.

5

(Ciąg dalszy).

— Rząd angielski zachęcając, jest wierny swoim zasadom.

— Jakób powziął ten zamiar i chce go dokonać i nie boi się, by go to zbezczeszcilo.

— Dowód, że podszepty doradców, którzy go otaczają, spaczyły mu dotychczasowe pojęcia.

— Więc odmawiasz, margrabio, połączenia się z nami?

— Odmawiam. Żądacie, abym zabrał moich powstańców, abym na nowo na ich czele rozpoczął wojnę, żądacie, żebym pobudził do ruchu całą Bretanię, podczas gdy wy będziecie działali w Paryżu. Jestem gotów, ale pod warunkiem, że przedsięwzięcie będzie lojalne, że będziemy walczyli otwarcie.

Złośliwy uśmiech zarysował się na twarzy kawalera de Vironne.

— Cofasz się zatem przed niebezpieczeństwem, margrabio?...

— Mylisz się, kawalerze, zaprotestował margrabia. Ja nie cofam się przed niebezpieczeństwem. Ja cofam się przed zbrodnią. Zamordować Bonapartego, a wy nie macie innego celu, znaczyłoby splamić wieczną hańbą naszą świętą sprawę. Jestem gotów do walki, ale tak, jak zawsze w biały dzień. W waszych ciemnych przedsięwzięciach nie chcę brać udziału. Jeżeli mój głos ma jeszcze jakąś wagę u Jakóba, wyrzeczcie się tych zbrodniczych zamiarów, które tylko ty i tobie podobni mogli mu podsunąć.

— Tak — zakończył margrabia — wyrzeczcie ich się, chociażbym miał wydrzeć królowi formalny rozkaz...

Na tę groźbę Vironne odpowiedział z ironią:

— Oh! rozkazy króla...

Wzruszył ramionami, okazując wzgardę jaką odczuwał. Potem uspokoiwszy się, bezsilny wobec upokorzenia doznanego, dodał:

— Myślę, że nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

— I ja tak myślę, kawalerze de Vironne.

— W takim razie pozwolisz, że się oddalę, margrabio.

— Będę miał honor odprowadzić cię.

Kawaler de Vironne wziął kapelusz i złożony ukłon margrabiemu i synowi, wyszedł, nie wyrzekłszy słowa. Towarzyszył mu do końca ogrodu, ukłonił się ceremonialnie raz jeszcze i zniknął w pomroku nocy.

Jak już przestali ich dochodzić odgłosy jego kroków, wrócili do sali, gdzie przed chwilą rozmowa się toczyła. Gonzaga rzucił się w objęcia ojca, mówiąc:

— Ah! ojciec mój, czczę cię i kocham!

— Czy mogłeś wątpić o mojej odpowiedzi na podobne propozycje.

— Obawiałem się siły twojego przywiązania do Burbonów. Ale co myślisz teraz zrobić?

— To jedynie, co mi nakazuje honor i interes sprawy, której służę. Będę widział Jakóba. Będę się starał wstrzymać go na tej zgubnej drodze, na którą wstąpił.

— Nie posłucha cię, ojciec, twoje usiłowania będą próżne.

— W każdym razie wypełnię to, co uważam za mój obowiązek.

— Jakim sposobem, ojciec, masz zamiar skutecznie swój zamiar — zapytał Gonzaga z najwyższym niepokojem. — Jakób jest daleko!

— Pójdę szukać go w Paryżu.

— Ty, ojciec, do Paryża! Narażać się na największe niebezpieczeństwo! Internowany w Rennes, nadzorowany przez policję, wyjazdem swoim nie obudziłbyś natychmiast podejrzeń? Zaledwo byś się stał ruszył, zaraz szpiegowanoby twoje kroki. A gdyby doszło do ich wiadomości, że widziałeś i mówiłeś z Jakóbem, uważano by cię za jego współnika.

— Dowiedziałoby się, dlaczego chciałem go widzieć i mówić z nim!

— Nie wierzone by. Posądzony byłbyś o współnictwo w spisku. Na miłość Boską, odstęp od tego projektu.

Margrabia stał skonsternowany. Nie mówił już sam sobie tego, co teraz usłyszał od syna? Całe niebezpieczeństwo postępowania mimo najszlachetniejszych pobudek stawało mu żywo w wyobraźni.

— Cóż więc przedsięwziąć? — westchnął. — Konieczne trzeboby uwiadomić Jakóba, że nie pochwalam tego zamiaru.

— Nie możesz mu tego, ojciec, inną drogą dać poznać?

— Jakżeż? Pisać jest równie niebezpiecznie.

— W zastępstwie pisma, czy niemógłbyś posłać jakiego człowieka pewnego, któryby mu dosłownie powtórzył to, co chcesz mu powiedzieć?

— Człowieka pewnego? Komuż się zwierzyć?

— Twemu synowi, ojciec.

— Jaby cię posłał do Paryża, ciebie Gonzago! Jaby cię narażał na możliwe przypadki takiej podróży? Nie, nie, nie żądam odemnie tego poświęcenia.

Gonzaga uśmiechnął się. Zaczął mówić z widoczną przykrością:

— Nie jestem już dzieckiem, mój ojciec. Przyznałeś mi to sam, traktując mnie jak mężczyznę. Co do podróży, toć tą samą drogą odbyłem przed trzema laty z tobą, kiedyś był wzywany przez Bonapartego. Wówczas pod twoją opieką zwiedziłem cały Paryż. Wszystko, co widziałem, żywo zachowało mi się w pamięci. Nie mógłbym się tam udać, i przez przyjaciół naszych dotrzeć do samego Jakóba i powiedzieć mu, czego żądasz? Pomyśl ojciec. To, czego ty uie możesz uczynić, ja mogę. Policya przywiązana do twojej osoby, zważająca na każdy twój krok, nie będzie nawet wiedziała o moim wyjeździe. Młodość moja chroni mnie od podejrzeń. Tam, gdzie ciebie ojciec zarazy denuncjowano, twój syn przejdzie niespostrzeżony.

Gonzaga mówił z zapalem, a tak jasne było wszystko, co mówi, tak zrównoważone, tak widocznie natchnione rozsądkiem i przenikliwością, że w miarę, jak mówił, zapal ten udzielał się samemu margrabiemu.

— Tak — powiedział nareszcie — to byłoby może niezłe wyjście.

— Byłoby najlepsze, nie wątp ojciec.

— Więc niechaj tak będzie, pojedziesz do Paryża. Niech cię Bóg prowadzi i błogosławi. Porozumiemy się jeszcze dokładnie za dni kilka.

— Dlaczego tak późno. Im prędzej zawiadomiony zostanie Jakób, tem lepiej. Ileż wyrzutów czeka ciebie, ojciec, i mnie czeka, jeżeli rady twoje miałyby przyjść za późno, jeżeliby Jakób przedtem zdołał wykonać ów nieszczęsny zamach, jeżeliby Bonaparte został zamordowany! Pozwól mi jechać jutro.

— Ależ potrzebujesz paszportu, aby dojechać bez trudności do Paryża. Czyż imię, które nosisz, a które będzie musiało być wymienione, nie zwróci uwagi ludzi wrogo dla narodu usposobionych, którzy chcieliby nam szkodzić? A potem nie mogę się zdecydować puścić cię samego zupełnie. Jesteś taki młody i taki niedoświadczony. Pragnę, aby towarzyszył ci La Bonté. Pod jakimże pozorem opuścicie Rennes obaj razem?

Ten dowód troskliwości ojcowskiej nie mógł zdziwić Gonzaga. Ale w tej chwili perspektywa zmiany miejsca, urok, jakim pociągał go Paryż, wyższa zresztą jakaś siła, pchająca do zmiany całej dotychczasowej egzystencji, a nadewszystko gorąca chęć przeszkodzenia ohydnej zbrodni, wszystko to składało się, że doszedł do przekonania, iż troskliwość ta zbyt uczynna.

(C. d. n.).

Nodociągi zawilgacają mieszkanie!

Jeżeli rury nie są należycie ochronione. Najlepszym środkiem przeciw poceniu się i zamarzaniu rur wodociagowych są izolacje, których (także z wykonaniem) dostarcza **Fabryka izolacyj „KARPHOS“**. Biuro zamówień: **Lwów, Mickiewicza 8.**

Zniżam
znacznie ceny wszystkich
artykułów galanteryjnych,
KALOSZE
petersburskie i obuwie
z opustem
25%
M. WEIN
tylko plac Trybunalski
liczba 1. 42



KAROLA BALLABANA
NASTĘPCA
JÓZEF OŹMIŃSKI
Lwów, ulica Halicka l. 23, poleca:
Herbaty chińskie
zbiornik majowego przewy-
borne w smaku i zapachu:
1/2 klg. Congo cesarskie zlr. 2—
" Familijnej 3—
" Melange 4—
" Imperial 5—
" Wysiewek z własnych
herbat zlr. 1-60
Zamówienia z prowincyi usku-
tecznią się odwrotną pocztą, nie
licząc opakowania.

KAWY
w najlepszych gatunkach o sma-
ku czystym aromatycznym, w wo-
reczkach 4 3/4 klg. opłacone do
każdej stałej pocztowej:
Ceylon gruboziarn. najprzedn.:
zl. 10 70 1 kg. 2-16
Ceylon średnia 2-03
Ceylon perłowa 2-12
Mocca arabska 2-16
Jawa złota 2-16
Cuba bardzo d. 1-96
Portorico 1-84
Caracas 1-40

Tonino

Dalmatyńskie białe i czerwone
wino naturalne, odpowiadające
postępom farmakologii, cierpią-
cym na żołądek, osłabionym i
rekonwalescentom najlepiej po-
lecone, dostać można we
wszystkich aptekach, drogue-
ryach i większych handlach
delik., jakoteż i w głównym
składzie **SIMETTA & BLAU**,
Wiedeń, I. Griechengasse 8,
Tel. 7146. Wina podlegają che-
micznej kontroli Związku apte-
karskiego we Wiedniu, IX.,
Spilgasse 31. Każdy kupujący
jedną flaszkę wina, jest upo-
ważniony przekonać się bez-
płatnie w wymienionym Za-
kładzie o prawdziwość tegoż.
Cena za małą flaszkę (1/2 litr)
1 k. 50 hal. za dużą flaszkę
(1 litr) 2 k. 50 hal. Poszuki-
wani agenci we wszystkich
większych miastach prowincjonalnych. 6500 60—28

Dnia 26 listopada 1901 roku, odbędzie się
w Podhajcach sądowa licytacja narzę-
dzi rolniczych (parowy garnitur młocarniany)
bydła, koni, urządzenia domowego, sreber
stołowych i t. p. 8686 33

PYROLINE
Latarnie pyrolinowe, naftowe,
i oliwne. Tłuszcz zgęszczony
do lokomobil. Rzemki do
szycia pasów. Oliwy i
pasy do maszyn. Oliwę
do palenia, poleca
najtaniej magazyn
J. Friedrich i A. Beacock, Lwów, Hetmańska 4.
Trojary, Amoniak,
Sól Glauberska, Ene-
my dla bydła. Przety-
kacze kauczukowe. Ru-
ry przeciw wzdęciu, nie-
zbędne przy karmie wołów.
11—9
Cenniki na żądanie
7876 bezpłatnie i opłacone.

Dla zamówień
wszelkiego rodzaju kon-
fekcyi damskich, bielizny,
toalet, gotowych lub roz-
początych robót ręcznych,
kompletnych wypraw po
cenach najprzystępniej-
szych, poleca się
Justyna Kolischer
Wiedeń, IX., Wasagasse 8
II. St., Th. 12 8714 6-1

Starym i młodym ludziom
poleca się świeżo w nowym
wydaniu wyszła pracę
radycey san. Dr. Müllera, tra-
ktującą o 3100
Nadwątłym systemie ner-
wowym i seksualnym
jak również podająca wskazówki
radykalnej kuracyi. Wysyłka za na-
desłaniem 1 kor. 20 hal. w mar-
kach listowych
Curt Röber, Braunschweig.

Dwór murowany o 10 pokojach w Woli Duchackiej przy Podgórzu, 10 minut oddalenia kołami od rynku krakowskiego, z licznymi budynkami gospodarskimi murowanymi, dachówką krytymi, z 40 morgami przyległego gruntu, za 30.000 zł. do sprzedania. Połowę ceny wynosi dług bankowy 4 pre., potrzeba do kupna 15.000 zł. Reszta obszaru w Woli parceluje się w dowolnych ilościach. Można kupić i całość w obszarze 180 morgów za umiarkowaną cenę.
Zgłoszenia z nadesłaniem marki na 20 hal. adresować proszę: **Dr. Feliks Kasperek, Kraków, Wiślna 12.** 3431

Lwowskie Biuro handlowe
przy ul. Kościuszki 4.
sprzedaje najtaniej
Węgiel kamienny
dla gorzelni, młynów, lokomobil i t. p. z najlepszych kopalń. 8

K. und k. Infanterie-Regiments Freiherr von Merkl Nr. 55.

KUNDMACHUNG.

Am 28 November 1901 findet die Offertverhandlung über die, für das Infanterie Regiment Nr. 55 inclusive der Garnison Tarnopol für das Jahr 1902, das ist vom 1 Jänner bis inclusive 31 Dezember 1902 zulliefernden Schlachtochsen beziehungsweise über das zu liefernde Ochsenfleisch statt.

1. Die Offerte haben bis 28 November l. J. längstens 10 Vormittag an des Commando des k. u. k. Infanterie Regiments Nr. 55 adressiert, versiegelt einzulangen. Später einlangende Offerte werden nicht berücksichtigt.

2. Es gelangt zur Vergebung die Lieferung an Schlachtvieh und zwar: Mastochsen, beziehungsweise im Sommer gutgenährte, Weideochsen mit dem Mindestlebensgewicht von 400 Klg. und einem nach der Wiener Schlachtviehprobe constatierbaren Schlachtgewichte von 60% beziehungsweise bei den Weideochsen 56%.

3. Zur Richtschnur diene, dass monatlich ein Bedarf von circa 40 Stück Ochsen sich ergibt.

4. Jeder Offerent hat in die in der Proviantur des obigen Regiments aufliegenden Bedingungen Einsicht zu nehmen dieselben zu fertigen und in seiner Offerte zum Ausdruck zu bringen, dass ihm die Bedingungen für die Lieferung vollständig bekannt sind.

5. Jeder Offerent hat bei Einreichung der Offerte ein Vadium von 1500 (Eintausendfünfhundert) Kronen zu erlegen.

6. Am 28 November 3 Nachmittag findet in der Proviantur des Infanterie Regiments Nr. 55. auch eine mündliche Offertverhandlung über die Vergebung der verschiedenen Abfälle wie: Häute, Unschlitt, Därme, Füße etc. für das Jahr 1902 statt.

Tarnopol, am 5 November 1901.

8747

Mannschafts-Menage-Verwaltung des k. und k. Infanterie-Regiments Freiherr von Merkl Nr. 55.

Maszyny do szycia.

doskonalej trwałej konstrukcyi
polecam po cenach hurtowych



Ręczna „The Ju-
well“ 18 k. Sin-
gera 36 k. Sin-
gera nożna 48 kor.
Pięcioletnia gwa-
rancya. — Wielki
skład Rowerów
Pneumatyk Con-
tinental 11 k., II-gi gatunek
9 kor., Szlauchy 5 i 6 koron.
Katalog gratis Korrespondencya
polska. 7905 6—5

M. RUNDBAKIN,

WIEDEŃ, IX/4, Berggasse nr. 3.

Każdy Prenumerator „Słowa Polskiego“

może nabyć

Całą Bibliotekę złożoną z 113 dzieł

najwybitniejszych pisarzy polskich i zagranicznych.

Szczegółowy wykaz tej Biblioteki podaliśmy na stronie 8 w Nr. 445 z r. b.

Prenumeratorowie nasi mogą cały komplet (113 tomów) nabywać za opłatą jednorazową 30 koron, lub w kwartalnych spłatach po 8 koron. W drugim wypadku dostarczymy komplet w 4 seryach, pierwsze trzy po 25 tomów, ostatnia serya 38 tomów. Wysyłkę zarządzamy bezzwłocznie po odebraniu każdej raty na koszt odbiorcy.

7158

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.



CARO I JELLINEK

Lwów, Jagiellońska 22, tel. 406

Pat. wozy 6 i 8 metr.

!!! Gwarancya za całość !!!
52 własnych wozów meblo-
wych patent. 7297 6

W EKSPEDYCYI „SŁOWA POLSKIEGO“
są do nabycia następujące dzieła:
Józef Maskoff, Zaszumi las tomów 2
cena 6 kor.
St. Rossowski, Moja córka 2-50 „
Psyche 3-00 „
*Abgar-Soltan, Panna Siekierzan-
ka* 2-00 kor.
Zmogas Barcikowscy 5-00 „
Przygotowania wojenne Rosyi
(II. wydanie) 1-00 kor.
Przewodnik do kąpiel 1-00 „

Panie wiedeńskie zawdzięczają swą piękność



w pierwszym rzędzie użyć najprzy-
jemniejszej, najskuteczniejszej i naj-
sławniejszej

Oryginalnej pasty Pompadur

wynalezionej przez sp. dr. m. A. Rixa.
Ten środek piękności sprawia przy uży-
ciu żywą, świeżą cerę, oświecającą
piękny teint bez zmarszczek, aż do
najpóźniejszej starości, usuwa podgwa-
rancya, (w przeciwnym razie zwraca się
pieniądze), piegi, plamy wątrobiane,
ślady po ospie, czernienie, wszystkie nieczystości
skóry, zastosowują ją w użyciu już od 40 lat członkowie ro-
dzin panujących, artystów itd., co stwierdza ich świadectwa i
listy dziękczynne. Dowodem dobroci i nieszkodliwości tego
środka jest 40-letni przeciąg czasu, w którym to ty-
siące tego rodzaju środków powstały i znikły. Cena za tyg-
lek na 6 miesięcy 1 zł. 50 ct. tuż na próbę za sztukę
50 ct. 8—3 7832

Mleko Pompadour

pokrywa skórę natychmiast mleczną białością i pozostaje na
warzy nawet po zmyciu. Flakon oryginalny 1 zł. 50 ct. My-
dło Pompadour różowe, 30 ct. Puder Pompadour różowy, kre-
mowy, biały 1-25 zł. najlepszy środek do pielęgnowania rąk
(Maniure) (piękna, miękka, biała ręka). Należy się zwrócić
z zupełnem zaufaniem do **Wielkiego Rix, wdowy i Syn-
ów** (Anton Rix & Bruder), którzy jedynie wyrabiają
prawdziwe preparaty dra Rixa. Wiedeń, Praterstrasse
16. Przy zakupie należy przyjmować tylko opłombowane
pakiety.

We Lwowie do nabycia u Zygmunta Ruckera.